



# SYRENA

ROK XXI  
PARYŻ—LONDYN

## ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

NR 37/1002 (698)

CZWARTEK, 21 września 1961

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

### BURZLIWY I KRWAWY WRZESIEŃ 1961

POŁOWA września zaznaczyła się obfitością ważnych i często tragicznych wypadków na arenie światowej, świadcząc bardziej wymownie niż kiedy indziej, jak chwiejny i w samych swoich podstawach zagrożony jest dzisiejszy porządek międzynarodowy.

Na tle codziennych niemal wybuchów sowieckich bomb nuklearnych w Kazachstanie czy na morzu podbiegunowym albo rakiet na Pacyfiku i pierwszych, podziemnych doświadczeń amerykańskich, wybory i rokowania, wizyty spłoszonych polityków zachodnich (Reynaud, Spaak) do Moskwy i niepokojące gromadzenie wojsk oraz ogniska zapalne na nowych odcinkach światowego frontu. Wreszcie przygotowania do sesji ONZ w Nowym Jorku w atmosferze tragicznych wypadków w Katan-dze, na które tak jaskrawe światło rzuciła śmierć Daga Hamner-skjöld.

Kryzys na głównej osi stosunków zachodnio-sowieckich, przechodzącej przez Niemcy, nie stracił w ostatnich dniach swego pierwszorzędного znaczenia, ale przy chwilowej stabilizacji w Berlinie i z powodu wyborów niemieckich zeszedł tymczasowo z pierwszego planu przenosząc swój ośrodek zainteresowań do Stanów Zjednoczonych. Tam, na przód w Waszyngtonie zachodni ministrowie spraw zagranicznych uzgadniali postawę swoich rządów i następnie w Nowym Jorku niektórzy z nich, Dean Rusk i może lord Home, w rozmowach z Gromyką mają próbować, czy poważne rokowania mogą okazać się skuteczne. Sesja Ogólna Zgromadzenia ONZ ma stworzyć odpowiednią okazję do tych rozmów, jako wstępnych i nie wiążących.

Atmosfera częściowego odprężenia światowego wytwarzana z powodu sesji ONZ i zapowiedzianych rozmów dyplomatycznych, nie znajduje potwierdzenia w rzeczywistości na rozmaitych, pobocznych ale niemniej ważnych obszarach kuli ziemskiej. Na pograniczu Grecji i Turcji — gdzie egzekucje byłych ministrów rzuciły ponury cień na wewnętrzne położenie — zaobserwowano gromadzenie wojsk sowieckich i satelickich pod pozorem manewrów NATO we wschodnim rejonie morza Śródziemnego, przeciw którym reżimy komunistyczne założyły protest. Na terenie półn. zachodniego Iraku, jak zwykle w okresie zaostrzenia się stosunków międzynarodowych, odezwali się Kurdowie, o których buntowaniu się przeciw Bagdadowi nadchodzi coraz nowe pogłoski. Wreszcie ograniczona i mała, ale „gorąca” wojna w Katan-dze, o której piszemy dalej szczegółowo, dodaje dramatyczności bieżącemu rozwojowi międzynarodowemu. Wobec powszechnego kryzysu, dla wzmocnienia nastrojów postanowił wystąpić przed forum Narodów Zjednoczonych prez. Kennedy.

#### ROZMOWY W ONZ I WYBORY NIEMIECKIE

Rozmowy z Gromyką, zalecone amerykańskiemu Sekretarzowi Stanu Dean Ruskowi, wywołują zwiększony optymizm w zachodnich kołach, zmierzających w każdej sprawie do kompromisu z Sowietami, ponieważ odbyły się już 17 bm parlamentarne wybory w Niemieckiej Republice Federalnej. Istniała teoria, podzielana także w Moskwie, że po tych wyborach kancelarie zachodnie będą skłonniejsze do ustępstw, tym bardziej, że liczone na osłabienie się w wyniku tychże wyborów pozycji Adenauera. Komunikat waszyngtońskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych dał wyraz temu optymizmowi bardzo u-

miarkowany, a komentarze amerykańskie były jeszcze ostrożniejsze. Departament Stanu w dniu zapowiedzianego spotkania Rusk-Gromyko ostrzegł nawet wyraźnie opinie przed przypuszczeniami, że Stany Zjednoczone zgodzą się na jakąś pojednawczą formułę „dla zachowania twarzy” a ustąpią Rosji w rzeczach zasadniczych.

Tymczasem wybory niemieckie istotnie osłabiły pozycję Adenauera, chociaż nie w tym stopniu, jak w pewnych kołach światowych się spodziewano. Liczba ogólna mandatów, zdobytych przez jego blok chrześcijańskich demokratów spadła z 270 na 241, odbierając mu bezwzględna

(Dokończenie na str. 8)

#### Nad brzegami Sekwany

### Dwadzieścia dwa lata temu...

NIEDZIELA 17 września 1961. Jak zwykle, wczesnym rankiem siadam do maszyny, by coś „wystukać” dla „Orla” nad brzegami Sekwany. Tematów francuskich jest wiele, same cisną się do głowy: zapelniające się więzienia po zamachu na Prezydenta Republiki; zapowiedź wysłania kilku setek oficerów na „specjalny” urlop; proces spiskowców paryskich; zamachy terrorystyczne FLN i OAS, które w Paryżu

stały się już poniekąd chlebem powszednim; wrzenie w Algierze; wniosek posłów socjalistycznych w sprawie wotum nieufności dla rządu; niezmienna postawa gen. de Gaulle'a wobec szantażu Chruszczowa itd. Jednym słowem — wybór jest wielki.

Ale w dniu dzisiejszym trudno jest mi o tym wszystkim pisać. Myśl bowiem z uporem odrywa się od paryskich bruków i ulatuje w

przeszłość. Przecież to równo dwadzieścia dwa lata temu hordy bolszewickie wdarły się w granice Rzeczypospolitej i zadały nam zdradziecki cios w plecy. Rodzima małość szybko sprowadziła znaczenie tego wydarzenia do własnego poziomu: widziała w nim winę „sanacji”, sztychła z „zaleszczyckiej szosy”. Tymczasem na tle tego, co się potem działo — i co wciąż jeszcze się dzieje — tylko ślepy albo ludzie zły woli mogą nie wiedzieć, że 17 września 1939 jest najbardziej złowrogą datą w historii współczesnej świata — datą wyruszenia bolszewizmu na podbój naszego globu.

Upadek Polski ułatwił zamysły Stalina. Odtąd, brocząc w morzu krwi ludzkiej, świat kroczył od Casablanki do Moskwy, od Moskwy do Teheranu.

(Dokończenie na str. 8)

#### WYŁĄCZNIE NOCĄ IDĄ TRANSPORTY SOWIECKIE PRZEZ POLSKĘ

Znany dziennik szwajcarski „Neue Zürcher Zeitung” pisze w numerze z dnia 16 września br. w artykule pt.: „Militaryzacja w Rosji Sowieckiej” m. in.:

„Polski przywódca partii, Gomułka, potwierdził w swoim przemówieniu z ub. niedzieli, że w Polsce odbywają się przesunięcia wojsk, zwracając jednocześnie społeczeństwu uwagę, iż w przyszłości (społeczeństwo) zauważy jeszcze więcej transportów wojskowych i materiałów wojennych.

Wiadomo, iż przesunięcia sowieckich jednostek wojskowych odbywają się na dwóch liniach kolejowych a mianowicie na północy z Brzeźcia Litewskiego poprzez Warszawę i Poznań a na południowej trasie ze Lwowa poprzez dworzec graniczny Medyka a następnie w Przemysłu—Kraków oraz poprzez śląskie węzły kolejowe do południowych Niemiec wschodnich. Wprawdzie zdolność przeładunkowa na dworcach granicznych linii południowej jest dość ograniczona, ponieważ planowana rozbudowa potrwa jeszcze 4 lata, niemniej jednak sprawność technicznych urządzeń tych dworców została w ostatnich miesiącach znacznie ulepszona. Większe transporty idą wyłącznie nocą. Jeśli się weźmie pod uwagę, iż rozpoczęły się one w końcu sierpnia to siła dywizji sowieckich — w porównaniu ze stojącymi po drugiej stronie oddziałami NATO w Niemczech zachodnich — poważnie się zwiększyła.”

A w następnym numerze tego samego dziennika, świetnie zresztą poinformowanego, zarówno w sprawach niemiec-

kich jak i polskich, czytamy w notatce pt.: „Polska w wirze kryzysu berlińskiego”:

„...Jak zapowiedział polski minister obrony, Spychalski, wstrzymane zostały w polskiej armii z dniem 20 sierpnia zwolnienia ze służby. Jednocześnie wprowadzono w armii ulepszony system szkoleniowy. Widocznie są nadzieje, iż w ten sposób uda się skrócić czas potrzebny na wyszkolenie (żołnierzy — uw. OB.) w zakresie obchodzenia się ze skomplikowaną, nowoczesną bronią. Z uwagą na już tak duże zaniepokojenie społeczeństwa rząd polski nie zamierza narazie powołać pod broń rezerwistów.

Jeśli chodzi o reakcje na przemówienie Gomułki z ub. niedzieli, gdy apelował do opinii publicznej ostrzegając ją przed paniką wojenną i zakupami spowodowanymi strachem przed wojną, to wiadomości są różne.

Podczas gdy bowiem polskie pisma twierdzą, iż paniczne zakupy mąki, cukru, soli, zapalek, konserw a nawet sznurówadeł są już słabsze (w porównaniu z poprzednim tygodniem — uw. OB.), to podróżujący twierdzą, że przemówienie Gomułki wcale nie uspokoiło społeczeństwa. W ostatnich dniach znowu poważnie zwiększyły się wycofywania oszczędności (bankowych — uw. OB.). W związku z tym kierownictwo polskich związków zawodowych... nakazało funkcjonariuszom związkowym — z uwagi na napiętą sytuację międzynarodową — wszcząć kampanię propagandową, aby pomóc w utrzymaniu w Polsce... dyscypliny.”

### BURZA NAD POLSKĄ

POLSKA leży w tak newralgicznym miejscu Europy, że kryzysy międzynarodowe i alarmy wojenne natychmiast odbijają się na położeniu jej mieszkańców. Groźby Chruszczowa, jego zapowiedzi ogólno-swiatowej masakry, porażenie przez niego bombami atomowymi musiały wywołać silną rzeczność i niepokój, o ile nie panikę w Polsce. Do wrzasku i pogroźek dyktatora przybyły fakty, które można było stwierdzić gołym okiem.

Mężczyźni w Polsce otrzymali powołania do wojska. Nastąpiły ruchy wojsk sowieckich ze wschodu na zachód. Człowiek przedstawiciel reżimu komunistycznego, Gońka i Spychalski, zapowiedzieli, że Polska nie może pozostać „bierną” w obecnym kryzysie i że będzie musiała poprzeć tzw. obóz socjalistyczny,

w tym wypadku głównie niemiecki reżym komunistyczny w Pankowie. W Warszawie odbyła się z wielkim szumem odprawa wojskowa, której przewodniczył sowiecki marszałek Greczko. Jego rozkazom podlegała wojska polskie w kraju. Przypomniało to wszystkim stan zależności Polski od Rosji w sprawach życia i śmierci.

Do tego dołączyły się wieści o wysyłce zboża polskiego do Niemiec Wschodnich mimo, że Polska sama musi spro-wadzać, względnie otrzymywać zboże z Ameryki. Czy można się dziwić, że wszystkie te wiadomości wywołały zaniepokojenie w społeczeństwie, wzbudzając nawet panikę wśród gospodyń, które zaczęły wykupywać żywność, co doprowadziło do dezorganizacji handlu? (Dokończenie na str. 5)

### APEL POKOJOWY JANA XXIII

Ojciec św. skierował w dniu 10 b. m. apel o zachowanie pokoju „do wszystkich co wierzą w Boga i Chrystusa a także do niewierzących”.

Papież odprawił najpierw Mszę św. w wielkiej hali zbudowanej 2 lata temu dla audyencji publicznych w letniej rezydencji Castelgandolfo. Obecnie były tłumy wiernych z Rzymu i diecezji albańskiej, dwunastu Kardynałów, Korpus Dyplomatyczny. Po Mszy św. Papież z tronu odczytał swoje orędzie. „Naszą czynimy przestroję Piusa XII: wszystko dla wszystkich może być stracone z wojną, nie będzie stracone z pokojem”. Nie dopuszczając myśli o rzeczywistym zwróceniu pokoju, Jan XXIII zwrócił się jednak z poważnym ostrzeże-

niem do tych, „którzy odpowiedzialni są za życie lub ruinę ludów: niech się nie dadzą osłepić zawziętym nacjonalizmom lub zgubnym rywalizacjom”.

Zwróciła uwagę zapowiedź Ojca św., że „dzisiejsze nasze spotkanie jest może tylko pierwszym w serii podobnych zebrań pokojowych”, jak również stanowcze stwierdzenie pod koniec orędzia, że „świat nie potrzebuje ani zwycięskich wojen ani pokonanych ludów, ale zdrowia odnowionego i mocniejszego, pokoju owocnego i odżywczego: oto czego potrzebuje i o co wola”.

Utrzymując się w stylu swoich enuncjacji Jan XXIII nie wymienił żadnej ze stron, a żądał tylko porozumienia opartego na prawdzie i sprawiedliwości.

#### DALSZE ŻYCZENIA DLA „ORLA”

Szanowny Panie Redaktorze, Tysiące życzeń o okazji tysięcznego numeru tygodnika „Orzeł Biały”

Kajetan Morawski

Paryż, 174 rue de l'Université

Szanowny Panie Redaktorze, Nieobecny w Paryżu z opóźnieniem przesyłam w imieniu T.R.J.N. we Francji i własnym, gorące życzenia pismu, Jego Kierownictwu i Pracownikom.

Od samego swego powstania pismo kroczyło bez kompromisów w walce o niepodległość.

Droga to była trudna, pełna poświęceń i tylko w najwyższym stopniu ideowy zespół mógł tego twórczego dzieła dokonać.

„ORZEŁ BIAŁY — SYRENA” dobrze zastąpiło się Ojczyźnie.

Aleksander Demideki

Prezes Oddziału

Tymczasowej Rady Jedności Narodowej we Francji.

Paryż, dnia 12 września 1961 r.

## fraszki

#### ZAWODOWY PECH

Wiadomo: szewc bez butów chodzi. Achilles miał znów wadę w pięcie. A u angielskich elektryków Ma dziś komunizm „krótkie spięcie”.

#### MA CZEGO CHCIAŁ

Swoje protesty siedzeniowe Lord Russell skończył dosyć marnie, Bo na mocy wyroku sądu Posiedział — lecz oficjalnie!

#### NARODY ZJEDNOCZONE

W Katan-dze losy świata zwykłą mkną koleją: Szwed zaczął, Murzyn dostał, Irlandczyków grzeją.

Michał Radło

F 2 P 2.156



WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI

## Na jubileusz „Orła Białego“

PRZED dwoma tygodniami redaktor „Orła Białego“ zwrócił się do mnie z prośbą o artykuł, a to z racji mającego się wnet ukazać tysięczny numer tego pisma. Do prośby swej dodał redaktor jeszcze życzenie, bym w tym artykule powiedział także i o tym, co mi się w „Orle“ nie podoba. Takiego życzenia spełnić nie mogę. Bo kwestia upodobań jest zazwyczaj rzeczą względną; to, co nie podoba się mnie, może odpowiadać potrzebom wielu innych czytelników. Zresztą, tysięczny numer to przecież jubileusz. A jakby wyglądał mówca na uroczystym obchodzie srebrnych czy złotych godów małżeństwa, gdyby zamiast złożenia serdecznych powinszowań gorących na przyszłość życzeń zaczął nagle odczytywać litanie grzeszków?

Toteż pisząc artykuł na jubileusz, w piętnastym już roku mojej publicystycznej współpracy z „Orlem“, ograniczę się do paru wspomnień, które powiedzą o podstawach mego sentymentu dla tego pisma i o tym, za co mu jestem wdzięczny.

Rok 1942. Byłem wtedy we Francji, w małej wsi alpejskiej, w strefie nominalnie wolnej, faktycznie zaś uzależnionej od Niemców i kontrolowanej przez nich. Choć odcięci od kraju i od głównych wtyków na uchodźstwie ognisk polskich w Londynie i na Bliskim Wschodzie, nie mogliśmy jednak sytuacji swej uważać za stan izolacji całkowitej. Łączyło nas ze światem zewnętrznym nie tylko pilnie słuchane radio. Istniała wtedy we Francji polska sieć konspiracyjna, polityczna i wojskowa, odpowiedzialnik — toutes proportions gardées — polskiego Podziemia krajowego. Miała ona swoje powiązania z polskim Londynem. Jak do kraju, tak i do nas, przybywali z Londynu skoczkiwne spadochronowcy, emisariusze przedzierali się do nas przez zaśnieżone Pireneje lub dowożeni w łodziach podwodnych ładowali, w ciemności nocy, na francuskim wybrzeżu Morza Śródziemnego. Tą właśnie drogą otrzymywaliśmy dość często i w paczkach dość dużych polsko londyńskie wydawnictwa książkowe Kollina oraz pisma: „Dziennik Polski“, „Polskę Walczą“, „Wiadomości“. Któregoś dnia, w jednej z takich paczek, znalazłem ku swej radości jeden egzemplarz nieznanego mi wtedy „Orla Białego“. Na pierwszej stronie ujrzałem artykuł pułkownika Perkowicza w dekoracyjnej obwódecie o treści Wielkanocnej, ze słowami: „Rozdzwoniły się dzwony kościołów Poznania, Krakowa, Warszawy, Wilna, Lwowa, Chicago, Kurytby“...

Nasze wrażenia, nasze reakcje uczuciowe uzależnione są zawsze od zewnętrznych warunków chwili. Dziś zapewne oglądaliśmy ten numer „Orla“ z zaciekawieniem, lecz spokojnie. Wtedy jednak, gdy się żyło z dala od kraju i w tęsknocie za krajem, gdy się wierzyło w zwycięstwo i gdy wiarę tę wiązało

się z rosnącą poza krajem siłą zbrojną? Wrażenie było silne. Pamiętam — ręce mi zadrżały, coś ścisnęło gardło, iży stanęły w oczach... Mniejsza już o to, że pułkownik Perkowicz, przed wojną starszy mój kolega z Wojskowego Biura Historycznego, nazwiskiem swoim uderzył w strunę wspomnień... Ale ten „Orzeł“, głos żołnierski z dalekiego, nieznanego turkiestańskiego Jangi-Jul... I te dzwony kościelne z Poznania, Warszawy, Krakowa, Lwowa i ukochanego ponad wszystko Wilna... Dziwiło mnie tylko, poco do tych dzwonów z Polski dołączono i te z Chicago i z Kurytby? Po latach dopiero, po wojnie, najpierw w rozmowie z Józefem Czapskim, a później z książką jego o „Nieludzkiej Ziemi“, dowiedziałem się, że sowiecki cenzor nie chciał się zgodzić na wymienienie Lwowa i Wilna i że ustąpił wtedy, kiedy podsunęto mu brazylijską Kurytby i amerykańskie Chicago — największe polskie skupiska poza krajem.

Wspomnienie drugie — to już lato roku 1944-go. Niemcy — pobici — o-puszczali już Francję, a w ślad za nimi do naszej alpejskiej wsi wkroczyły czolgi amerykańskie i oddziały francuskie z Afryki... Wnet potem „Orzeł“, wychodzący wówczas chyba w Rzymie, zaczął dopływać do nas regularnie. Przeżyliśmy wtedy dni i noce bolesne i tragiczne, Mikołajczyk leciał do Moskwy po to, by podstawić się na Kremlu pod stalinowskie kopnięcie „juchtowym butem“. Warszawa porywała się do walki, po to, by zapisać w księdze dzieł kartę najbardziej bohaterską, a zarazem najbardziej tragiczną, najbardziej posępną i najboleśniejszą. Potężna armia sowiecka zmoskwionego Pola-Rokossowskiego stała u bram walczącego miasta, przez perfidną bezczynność swoją skazując je na zagładę... Pamiętam z tego ponurego okresu artykuły redakcyjne „Orla“, porównujące polskiego Mikołajczyka z czeskim Hachą. Pamiętam głos Jana Ulatowskiego — od-blask gniewu, podnoszącego się w żołnierskich szeregach, gniewu na kapitulacyjne poczynania rządu... Pamiętam artykuł Jankowskiego „W trzydziestą rocznicę wymarszu Kadrowej“, przypominający tak wymownie moment kryzysu w Legionach oraz Magdeburg Pilsudskiego... Pamiętam głos, jak ciężki kamień rzucony ze szpału „Orla“ w formacje Berlinga, które — stojąc bezczynnie u bram walczącej Warszawy — nie zdobyły się bodaj na odruch buntu, nie zerwały narzuconych im przez Moskwę pęt, nie pośpieszyły z pomocą i złożyły przez to dowód swego janczarskiego niewolnictwa... Każdy numer „Orla“ z takimi głosami pogłębiał we mnie uczucie duchowej z nim wtedy więzi... Czulem, myślałem, reagowałem tak samo... Ale przecież nie przez tę zbieżność własnych uczuć i myśli, tylko poprzez wyraźny widoczny cień Pilsudskiego wyczuwałem wtedy w „Orle“ głos nieomylnego instynktu narodowego...

A potem, w okresie powojennym? Dla mnie, jako historyka — badacza naszej przeszłości najnowszej — wczorajszej — roczniki wojenne „Orla“ były na pewnych odcinkach źródłem informacyjnym zawsze bogatym, mierzadko — wręcz niezastąpionym i jedynym. Jakżeż mógłbym nie być wdzięczny za tę jego dla mnie pomoc w moim trudzie przedzierania się ku prawdzie polskiej o tym, co było? Myślę też w tej chwili o historykach przyszłości. Tysiąc numerów, to tysiąc tygodni, a więc bezmała dwadzieścia lat... Dokonana przez „Orla“ rejestracja faktów, z komentarzami do nich i oświetleniami — cóż za bogactwo dla przyszłego badacza... Cóż z tego, że to i owo w „Orle“ dzisiaj mnie się nie podoba?... Dla historyka przyszłości i to, co mnie się nie podoba, będzie materiałem cennym dla obrazów politycznych i społecznych dzieł naszego poza krajem pielgrzymowania i błędzenia...

To powiedziawszy — wracam do sprawy jubileuszu. Czegóż mam życzyć? Kiedyś — w latach wojny — dzieła się opłatkami czy Wielkanocnym jajkiem życzyliśmy sobie, my — Polacy: oby na przyszły rok w Polsce. Tu, dziś, „Orłowi“ życzenia takiego nie złożę, bo choć gorące, nie byłoby w pełni szczerze, boć bez wiary w tak rychłe ziszczenie. Więc co? Stu lat? Owszem, ale chyba nie na tej posępnej i obskurnej londyńskiej Battersea Church Road nad samym brzegiem Tamizy. Życzenie stu lat na obczyźnie uznać mogłaby redakcja za wyraz okrucieństwa; więc chyba po prostu — co najmniej do kresu naszej poza krajem wędrówki...

TO opowieść z prawdziwego zdarzenia: krótkie przeżycie żołnierza polskiego — jeńca, przez niego, jeszcze w czasie niewoli opowiedziane, autorowi niniejszego wspomnienia spisane teraz z odległej pamięci. Temat ten wydaje się dzisiaj mało aktualny, atrakcyjny, ale spróbujmy to przeżycie poznać. Może znajdziemy w nim coś ciekawego, zasługującego na przypomnienie i utrwalenie drukiem.

Mijał trzeci rok niewoli, lato. Obóz oficerów polskich jeńców w pld. Bawarii. Nadzieje rychłego zakończenia wojny i wyjścia na wolność żadne. Trzeba samemu decydować się na próbę wyrwania z tego beznadziejnego domu niewoli.

Grupa kilku młodych oficerów jeszcze w ciągu zimy zaczęła szykować się do ucieczki, pierwszej na większą skalę. Nie była to rzecz blaha. Obóz zabezpieczono przed ucieczkami z całą niemiecką precyzją, a teren dookoła odpowiednio zorganizowano. Mieszkańców miasteczek i wsi dokładnie pouczono, co należy uczynić w wypadku spotkania podejrzanego osobnika. Drakońskie kary groziły za najmniejsze uchybienie w wykonaniu instrukcji o zapobieganiu ucieczkom jeńców.

Sam obóz był małą fortecą, odizolowaną szczelnie od świata. Wewnątrz opasywał go drut ostrzegawczy, a następnie zamykały dwa rzędy wysokiego ogrodzenia z drutu kolczastego, pomiędzy którymi biegła ścieżka dla patroli wartowniczych. Ogrodzenia zawierały ukryte miny oraz aparaty pod-słuchowe ostrzegające przed pracami podkopowymi. Gęsto rozmieszczone były wieże strażnicze z karabinami maszynowymi, reflektorami i telefonami.

Do najbliższej granicy wolnego kraju t.j. Szwajcarii było w linii prostej około 70 km., a najkrótszą drogą, podnożem Alp, co najmniej 100 km.

Znalezienie sposobu wydostania się z obozu, to było pierwsze zadanie do rozwiązania. Tym razem szczęśliwy zbieg okoliczności przyszedł z pomocą. Obóz miał własną sieć kanalizacyjną. Na jednym z apelii Niemcy zażądali zgłoszenia się mierniczych do poprawienia planów obozu. Znalazło się kilku, oni to pomogli uzyskać dokładne dane o kanałach. Wybrano kanał burzowy z wylotem na łąkę w pobliżu obozu. Trzeba było jednak wykonać podkop, aby z baraku dostać się do kanału, usunąć wewnątrz kraty i sprawdzić możliwość wydostania się na zewnątrz.

Zabrano się energicznie do pracy. Podkop w formie tunelu na pelzającym człowieku trzeba było kopać nocą, wtedy kiedy baraki były zamknięte i możliwość kontroli przez Niemców ograniczona. Narzędzia były. Łopaty i kilofy dawano do robót przy działkach ogrodowych, można było ukryć kilka sztuk na pewien czas. Kłopot był z wybieraniem ziemi. Codziennie wynoszono ją skrycie w kieszeniach i rozsypywano na działkach i dziedzińcu.

Rówolegle z podkopem trzeba było wykonać szereg prac przygotowawczych: znaleźć mapę, odrysować dla każdego marszrutę, zaopatrzyć się w zegarki, kompas, uszyć ubrania podobne do używanych przez okolicznych robotników, uszyć plecaki, zdobyć i odpowiednio zapakować żywność, wystarać się o trochę pieniędzy obiegowych i t.d. Jak to wykonano z niczego, możnaby długo opowiadać. Ogromny zapal, wola i spryt pomogli znaleźć na wszystko rozwiązanie.

Zasadniczym założeniem wykonania ucieczki było: wyjść nocą, rozdzielić się, spieszyć maszerować ku granicy szwajcarskiej, iść nocą, w dzień odpocząć, unikać spotkania ludzi i wy-

J. T. BOGUSKI

## BOLESNY ZAWÓD

strzeżać się rozmowy z nimi, przechodząc pas graniczny być przygotowanym na różne utrudnienia jak np. patrole, umocnienia, zasieki.

Do tych wszystkich prac przygotowawczych trzeba dodać jeszcze zaprawę fizyczną. Po trzech latach głodowania siły były ograniczone. Drogą fort i starano się lepiej odżywiać i rozsądnie trenować marsz w kółko po dziedzińcu.

W ten sposób, jakże szybko biegł czas grupie naszych junaków. Odzili pochłonięci swoją pracą. Snuli wielkie marzenia. Układali meldunek jaki złożyć Naczelnemu Wodzowi.

O wyprawie nikt, oprócz najstarszego oficera obozu, nie wiedział. Niemcy mieli wszędzie oczy i uszy.

Wreszcie nadeszła decydująca noc. Kości zostały rzucone.

Przejsie kanału odbyło się bez trudności. Idący na czele wspiął się do góry włazem i zaczął podnosić kratę. Otworzył się. Wychylił głowę na zewnątrz, słuchał. Była głucha cisza. Na tle ciemnej nocy rysowało się osłabione ogrodzenie obozu i błyskały reflektory. Słuchał i wypatrywał teraz czy nie idzie patrol wartowniczy z psami, to był najgroźniejszy wróg. Wreszcie dał sygnał i wszyscy wyszli na zewnątrz. Krótki uścisk dłoni, znak krzyża i rozeszli się cicho jak duchy.

Trudno odtworzyć drogę każdego. Towarzyszyć będziemy jednemu, nazwijmy go Tadeuszem. Plan jego był prosty, śmiały, odrębny: jak najkrótszą drogą idąc podnożem Alp w kierunku zachodnim, dojsz do jeziora Bodeńskiego, przepłynąć je i wyjść na brzeg szwajcarski — na wolność. Tadeusz był dobrym pływakiem. Przed ucieczką trenował w zbiorniku, jaki się znajdował na dziedzińcu obozu. Niemcy napelnili go z wiosną wodą na wypadek uszkodzenia wodociągów skutkiem bombardowania lotniczego i pozwalali kąpać się w nim.

Tadeusz uchwycił od razu właściwy kierunek, ale idąc na przelaj posuwał się wolno, a drogocenny czas nocy uciekał szybko. Rano będzie jak zawsze apel w obozie. Brak kilku jeńców od razu się wykryje. Przed samą ucieczką uprzedzono paru zaufanych kolegów kogo będzie brakować i proszono, aby starali się wszelkimi sposobami maskować ich nieobecność. Każda godzina opóźnienia alarmu i pościgu miała zasadnicze znaczenie.

Zniecierpliwiony powolnym marszem decyduje się Tadeusz wyjść na drogę. Teraz może przyspieszyć tempo. Choć szosa wydawała się głucha i pusta w każdej chwili jednak mógł się pojawić nagle samochód, motocykl, a co gorsze rower.

Przed świtem Tadeusz schodzi z drogi. Las jest obok i ścieżka, można nią maszerować zanim rozwidni się na dobre. Wreszcie zatrzymuje się Tadeusz w gęstym zagajniku. Spożywa pierwsze śniadanie: lyk gorącej kawy z termosu i kawałek chleba z boczkiem. Oczy się kleją, przykrywa koce, zarzuca gałęziami i zasypia. Ale sen rwie się, za wiele wrażeń.

Późno po południu szykuje się Tadeusz do dalszego marszu. Orientuje się gdzie jest. Oblicza że oddalił się od obozu najwyżej 30 km. To mało. Następny etap musi być większy. Rzykuje ostrożnie iść dalej. Przed wieczorem, kiedy zwiększy się ruch na drodze, trzeba będzie zatrzymać się, ukryć i zdrzemnąć przed nocą.

O zmroku dalszy forsowny marsz. Koszmarnymi przeszkodami są liczne potoki i rzeki. Każdy most może być strzeżony.

Śczęśliwie mija druga noc i przechodzi dzień. Zmęczenie, niewyspanie, skąpe posiłki, ciągła czujność, dają się we znaki. A trzeba się spieszyć. W obozie napewno stwierdzono ucieczkę i wysłano patrole na wszystkie drogi. Tak było rzeczywiście, ale na tym mało prawdopodobnym kierunku pogoni nie było. Kto będzie uciekał na jezioro?

Znowu marsz nocny. Okolice się zmienia, schodzi jakby w dół, mniej lasów, wąwozów i co ważniejsze rwących potoków.

O świcie, a jest już trzeci dzień, dłuższy odpoczynek. Obliczenie przebytej drogi wskazuje, że do jeziora musi być nie daleko. Podejść trzeba za dnia, ale ze zdwojną ostrożnością.

Krok za krokiem zbliża się Tadeusz do upragnionego celu. Wreszcie nadchodzi oczekiwana chwila. Z pagórka na którym zatrzymał się w ukryciu widać w świetle kończącego się dnia szarą smugę na horyzoncie — to było jezioro Bodeńskie. Nowe siły wstały w naszego wędrowcę. Szybko utrwalił sobie właściwy kierunek i ruszył naprzód skokami od ukrycia do ukrycia. Musiał być szczególnie ostrożnym pomny na niebezpieczeństwo jakie krył w sobie pas przygraniczny.

Było już zupełnie ciemno, kiedy Tadeusz zatrzymał się chwilę dłuższą. Nasłuchiwał i wydawało mu się, że słyszy szum wody, a wiatr jakby niósł jej zapach. Brzeg jeziora musi być niedaleko. Idąc dalej krętym rowem, schodzi nagle w dół, przedziera się przez trzciny i zatrzymuje nad wodą. Teraz trzeba oprzytomnieć, zastanowić się, nadeszła ostatnia próba — przeprawa przez jezioro. Noc jest ciemna, o parę kroków nie widać, ale na wprost w dali coś miga, tysiące jasnych punktów, to Szwajcaria, to wolność. W prawo i lewo brzeg niemieckiej ginie w mroku.

Nie ma czasu na rozczulanie się. Trzeba patrzeć co się dzieje na jeziorze. Za chwilę błysnęła smuga reflektora i przemknęła łódź motorowa. Wkrótce ukazała się następna. I tak w nierównych odstępach czasu szła jedna za drugą. To nie było korzystne odkrycie. Trzeba będzie tak płynąć, aby przeciąć drogę łodzi patrolowych w przerwie między nimi.

Zbliżała się północ. Dokoła spokój. Tadeusz zaczął gotować się do przepłynięcia jeziora. Zdjął odzież, roz-tarł ręce i nogi i zaczął smarować ciało zabranym na ten cel tłuszczem. Niestety nie miał i nie mógł wówczas posiadać tak znakomitej pomocy jak dzisiejsze wyposażenie zwykłego amatora-pływaka: pletwy, okulary i rurkę oddechową.

Jeszcze mała kalkulacja: przeciętna szerokość jeziora wynosiła około 12 km, na przepłynięcie trzeba więc było liczyć najmniej 4 godziny.

Kończył już Tadeusz przygotowania. Nagle drgnął, nie z zimna. Usłyszał coś co go przejęło dreszczem od stóp do głowy. To było szczekanie zbliżającego się psa. Za chwilę rozległ się krzyk: „Wer da“ i błysk latarki oślepił Tadeusza. Zrozumiał wtedy, że to jest patrol i że wszystko jest stracone.

Tym dramatycznym wydarzeniem kończy się próba ucieczki Tadeusza z obozu jeńców. Odprowadzono go na posterunek wojskowej straży granicznej i przekazano wezwanej z obozu korce.

Niech tych parę słów wspomnienia o jego trywie do wolności, zakończonym niestety wielkim zawodem, będzie skromnym uznaniami na jakie ten żołnierz rzetelnie zasłużył.

**CZYTAJ  
POLSKĄ  
KSIĄŻKĘ**

Redakcja „Kultury“ zawiadamia  
że na jesień 1961 roku  
ukaze się

**PAWŁA ZAREMBY  
HISTORIA POLSKI**

CZĘŚĆ I

obejmująca okres od zarania Państwa do r. 1506 to jest doprowadzona do przelomu Średniowiecza i czasów nowożytnych.

„HISTORIA POLSKI“ Pawła Zaremby jest próbą syntezy dziejów Polski na le. rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego Europy.

1 str. dużego formatu z Indeksem.

Cena 30/-, \$ 4.25 lub 20 NF.

Sprzedaje w W. Brytanii:

„GRYF“

BATTERSEA CHURCH ROAD,  
LONDON, S. W. 11.



# WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

## FRANCJA

### ODSZKODOWANIA DLA DEPORTOWANYCH NATURALIZOWANYCH

Niemiecka ustawa o odszkodowaniach za przesładowania pod reżimem nazistowskim, w małym tylko stopniu dawała możliwości uzyskania odszkodowań tym, którzy nie wrócili do kraju pochodzenia, nabyli obywatelstwo kraju osiedlenia.

W stosunku do naturalizowanych przebywających we Francji, lukę tę wypełnia dwustronna umowa francusko-niemiecka z dnia 15 lipca 1960 r., która reguluje sprawę odszkodowań za deportację i internowanie dla obywateli francuskich.

Jak wynika z dekretu Nr. 61-971 z dn. 29 sierpnia 1961, prawo do odszkodowań mają również ci obywatele francuscy, którzy w chwili przesładowania tego obywatelstwa nie posiadali.

Prawo więc do tych odszkodowań, które będą wypłacone przez rząd francuski, mają ci wszyscy deportowani i internowani, którzy się naturalizowali przed 15 lipca 1960 roku i nie otrzymali ze strony Niemieckiej Republiki Federalnej, bezpośrednio czy pośrednio, żadnych odszkodowań z tego tytułu.

Prawo do odszkodowań tych, ma również rodzina pozostała po deportowanym czy internowanym (rodzice, wdowy, dzieci).

Podania o te odszkodowania należy wnieść w ciągu 6 miesięcy od ukazania się wspomnianego dekretu, na specjalnych formularzach, które w najbliższych dniach będzie można otrzymać w Urzędach departamentalnych b. Kombatantów i Ofiar Wojny lub w biurach swego merostwa.

Ponieważ warunkiem otrzymania odszkodowania jest posiadanie „Carte de déporté lub interné” a termin składania podań upłynął już w 1959 r., dlatego Minister Kombatantów, na wniosek zainteresowanych organizacji uchylił ten termin prekluzyjny na okres 6 miesięcy, w którym ci wszyscy, którzy podań o te karty nie złożyli wtedy, mogli to uczynić jeszcze teraz.

Dekret ten bezwzględnie otwiera możliwość uzyskania odszkodowań dla wielu deportowanych i internowanych Polaków naturalizowanych. Lecz jest między nimi wielu takich, którzy w międzyczasie robią starania o te odszkodowania u władz niemieckich a których sprawy dotychczas nie zostały rozstrzygnięte. Staną oni wobec problemu czy starać się o odszkodowania oprócz tego u władz francuskich czy też czekać decyzji ze strony władz niemieckich. Tym wszystkim radzimy, aby przed powzięciem jakiegokolwiek decyzji, porozumieć się ze swoim adwokatem, który prowadzi ich sprawę przed władzami niemieckimi.

### Polski Zw. b. Deportowanych we Francji

\* \* \*

### POMOC CHORYM W KRAJU

Na akcję pomocy chorym w kraju wpłaty następujące jednostki O.W.

4507 L.S.Co (mjr. T. Kroja Kopec) 128,56 NF, 4080 L.S.Co (kpt. K. Rogoziński) 50,00 NF.

4013 L. S. Co (kpt. Jan Jaworski — 58,38 N.F.; 4086 L. S. Co (kpt. St. Łysiak) — 73,50 N.F.; 4085 L. S. Co (kpt. Feliks Iwański) — 112,20 N.F.

### I ZNOWU PODAJEMY KILKA NOWYCH LISTÓW Z PROŚBĄ O LEKI

Uprzejmie proszę o wystarcanie się dla mnie zastrzyków „Kobalt-Ferrecit” na wzmoczenie hemoglobiny we krwi, gdyż mam spadek na 45 procent, zamiast 98 procent. Wdzięczny jestem Panom za poprzednią przesyłkę tabletek Bayer E 39, które jednak ujemnie działają na szpik kości, a w związku z tym postępująco zanik hemoglobiny. Gorąco Was proszę pomóżcie szybko.

M. W. — PRZEMYSŁ

Piszę ten list z wielką nieśmiałością. Mąż otrzymał od Was TRECADOR i CYCLO i bardzo ucieszył się tym lekami; bo jest dla niego bardzo dobry. Cóż kiedy otrzymał za małą ilość, a załączam zaświadczenie doktora, że na inne antybiotyki organizm jest odporny. Mąż musiał przerwać zażywanie tych tabletek, bo było ich za mało. Nie mogę u nas kupić, bo bardzo są drogie, a za 10 gramów Cycloseryny musiałabym pracować miesiąc. Bardzo Was proszę Kochani ratujcie życie męża, bo jeszcze młody, a mamy dziecko.

I.P. — TARNÓW

J.P. w Poznaniu żołnierz A.K. walczył w Powstaniu na Mokotowie jako podchorąży w oddziałach łączności. Poszedł po kapitulacji do obozu jeńców, skąd wrócił do Poznania pod koniec 1945 roku.

W roku 1947 na skutek przejść obozowych zachorował na „sclerosis multiplex”, która w okresie następnych lat przybrała na sile, tak że jest od 10 lat sparaliżowany. Prosi o Lucidril i Triphosadenine.

J.P. POZNAŃ

— „Po przyjeździe okropnie rozchorowałam się. Przez dwa tygodnie nie przelknąć nie mogłam, wychudłam okropnie (wagę 53 kg przy wzroście 169 cm), skóra i kości, jestem żółto czarna, po prostu upiór! Mam złośliwą anemię i tylko 3 miliony czerwonych ciałek, zamiast 4 1/2-5 milionów.

Leczę się, ale co to za leczenie na

ubezpieczalnie. Proszę Was bardzo o witaminę B-12 i zastrzyki wątrobiane. Mam troje nieletnich dzieci, a mąż mnie porzucił. Żebym choć mogła z tego wykaraskać się, tak żal mi dzieci, małe są jeszcze i potrzebują opieki.

J. P. Olsztyn

— „Bardzo serdecznie dziękuję za nadesłane mi wszystkie lekarstwa. Pragnę szczególnie podkreślić, że niezwłoczne zastosowanie tych lekarstw już w znacznym stopniu zmniejszyło uporczywe cierpienia mej chorej matki.

T. P. Warszawa

— „Proszę przyjąć wyrazy gorącego podziękowania dla ofiarodawców za przesłanie mi Peritrate i Heparine-Lipocaique, gdyż przy mojej długotrwałej chorobie duszniczej bolesnej stosowanie ich sprawia mi nie tylko ogromną ulgę, ale przyczynia się do ogólnej poprawy mego zdrowia.

A. G. Sulejówkę

## Zwiększyć liczbę dzieci w szkołach polskich

### WALNY ZJAZD NIEZAL. ZW. NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

W poniedziałek 11 września 1961 r. odbył się w Paryżu Walny Zjazd Niezależnego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Francji. Zjazd rozpoczął się od wysłuchania Mszy św. w Polskim Kościele, po czym obrady toczyły się w Domu Kombatanta.

W otwarciu Zjazdu wzięło udział wielu zaproszonych gości: ks. prałat K. Kwaśny, rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, ks. kanonik Zbigniew Bernacki, sekretarz Misji, ks. Lewicki, dyrektor Młodzieży Katolickiej we Francji, ks. Repka, rektor Polskiej Misji Katolickiej w Belgii, dr Pomorski z Belgii, przedstawiciel SPK z W. Brytanii p. Bogumił Domański, dyr. Gimnazjum-Liceum w Les Ageux Mieczysław Jurkiewicz, wiceprezes SPK we Francji p. Gustaw Tysowski, przewodniczący Harcerstwa Polskiego we Francji Franciszek Koneczny, wiceprezes C.Z.P. we Francji p. Kalinowski, przedstawiciel Związku Ziemi Północnej i Południowo Wschodniej mec. Konstanty Szabelski i inni. Prasę niepodległościową reprezentowali: ks. dyr. Konrad Stolarek — „Głos Katolicki”, dr Stanisław Paczyński — „Orzeł Biały/Syrena”, i Antoni Maluty — „Narodowiec”.

Otwierając Zjazd prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego Leon Strutyński po powitaniu gości i przybyłych na Zjazd nauczycieli zobowiązał pracę Związku w ciągu ub. roku. Z przemówienia tego dowiedzieliśmy się, że do niezależnych szkół polskich we Francji uczęszcza 8.000 dzieci. Jest to oczywiście liczba pokaźna, nie stoi ona jednak w żadnej proporcji z liczbą polskiego wychodźstwa we Francji. Toteż p. Strutyński zwrócił się do obecnych na sali gości z gorącym apelem o zrobienie wszystkiego, co w ich mocy, by liczbę dzieci w szkołach polskich wybitnie powiększyć, i to w ciągu bieżącego jeszcze roku szkolnego. W swym przemówieniu prezes Strutyński położył szczególny nacisk na dywersyjną w tym względzie robotę agentów reżymowych, których infiltracja w polskich środowiskach czyni niebezpieczne postępy.

Po przemówieniu p. Strutyńskiego, głos zabierał goście. Wszystkie ich przemówienia zmierzały, zgodnie z apelem prezesa Strutyńskiego, do znalezienia środków, które by przekonały rodziców polskich we Francji, że ich obowiązkiem jest posyłanie dzieci do polskich szkółek niezależnych. Na zakończenie

przemówień, plk. Tysowski odczytał list z życzeniami dla Zjazdu nadesłany przez Zarząd Główny SPK w Londynie.

Po przemówieniach — przepiękny referat o Joachimie Lelewele wygłosił prof. Lucjan Krawiec. Referat ten był dla zebranych prawdziwą rewelacją, stanął przed ich oczami Lelewele naprawdę żywy. Toteż długotrwałe oklaski były serdecznym dla prof. Krawca podziękowaniem zachwyconego audytorium.

Na zakończenie pierwszej części Zjazdu prof. Andrzej Strawiński odegrał kilka utworów.

Lamka wina dla członków Związku i zaproszonych gości, wspólny obiad w saloonach SPK stworzyły niesłychanie serdeczną atmosferę wśród zebranych. Długo jeszcze w rozmowach prywatnych zastanawiano się nad tym, jak zagadnienie polskiego nauczania we Francji postawić na jak najlepszym poziomie pod względem liczby dzieci. Zjazd obradował do późnego wieczoru. W wyniku wyborów władze Zjazdu na nowy rok przedstawiają się jak następuje:

Zarząd: Leon Strutyński — prezes; Ida Olkusz — sekretarz generalny; Władysław Kulczak, Bolesław Kukuryk, Stanisław Górski i Antoni Słabosz — wiceprezesi; Aleksander Lewczuk — skarbnik; Irena Grochowska — zastępca sekretarza; Zofia Czechowska — zastępca skarbnika.

Komisja Rewizyjna: Janina Bałabuzzyńska, Wanda Jarzycka i Kazimierz Mamak.

Sąd Koleżeński: Witold Grochowski — przewodniczący; dr. Halina Szymańska, Józefa Bacińska i Ludwika Drewniakowa — członkowie. Zjazd m. in. uchwalił rezolucję, którą poniżej podajemy w całości.

I. Członkowie N.Z.N.P. we Francji, zebrani na swym dorocznym walnym zjeździe, świadomi zadań i obowiązków wychowawcy i nauczyciela polskiego na emigracji, stwierdzają, że tak jak dotychczas nauczanie i wychowanie powierzonej im działy polskiej wykonują zgodnie z tradycją polską i wiarą ojców, w oparciu o szczerą więź przyjaźni z narodem francuskim.

II. Stwierdzając, że niezależne nauczanie polskie przy szkołach francuskich jest w obecnych warunkach największą zdobyczą emigracji polskiej, walny zjazd wzywa rodziców i całe społeczeństwo francuskie.

(Dokończenie na str. 4)

# KRONIKA WOJSKOWA

**ROKOWANIA ROZBROJENIOWE.** Główny doradca prezydenta Kennedy-ego w sprawach rozbrojeniowych, Mac Cloy ujawnił niedawno, że Stany Zjednoczone przygotowują, mimo zaognienia sytuacji międzynarodowej, nowy plan powszechnego rozbrojenia. Niebawem mają się rozpocząć w Nowym Jorku jego rozmowy z przedstawicielem Z.S.R.R. Zorinem na temat terminu, miejsca, procedury i składu nowej konferencji rozbrojeniowej.

Tymczasem odroczone w Genewie bezterminowo, przy akompaniamentie sowieckich wybuchów atomowych, bezwzględnie i niemiłosiernie trwa rokowania na temat umownego zakazu przeprowadzania doświadczeń atomowych i wodorowych. Po odbyciu niemal 350 posiedzeń pełnej komisji! Rokowania te zostały storpedowane przez Sowietów nie tylko wznowieniem doświadczeń atomowych pod pretekstem, że Francja przeprowadza przy procura dla mocarstw anglosaskich, ale także niezgodzeniem się na prawdziwą kontrolę oraz żądaniem, by rokowania te zostały objęte rokowaniami nad powszechnym rozbrojeniem, prowadzonymi w „trójkowym” składzie.

Wobec przerwania tej tajemniczej konferencji pracuje w Genewie już tylko komisja ekspertów, ustanowiona przez walne zgromadzenie O.N.Z. z zadaniem wysołdowania, jakie będą gospodarze i socjalne następstwa powszechnego rozbrojenia.

**WIELKA BRYTANIA.** Brytyjskie oddziały wojskowe wysłane przed kilku miesiącami do Kuwajtu mają być już niebawem zluzowane przez mieszane oddziały Ligi Arabskiej i wycofane bądź do Kenii, bądź do Wielkiej Brytanii. Za to I baon brygady spadochronowej ma być przerzucony z W. Brytanii do Bahrejn. Odwód strategiczny, składający się na razie tylko z kilku samodzielnych brygad, ma mieć w niedalekiej przyszłości jedną dywizję mieszaną w składzie 2 brygad piechoty i jednej brygady pancernej, która ma stanowić rezerwę wojsk brytyjskich, stacjonowanych w Niemczech Zachodnich. Ich bezpośrednie wzmocnienie nie jest na razie przewidziane, jeżeli pominąć dostanie pewnej ilości rakiet przeciwlotniczych „Thunderbird” oraz dwu eskadr (około 16 samolotów) myśliwskich, wyposażonych w noszą wersję „Javelin”. Mimo nacisków amerykańskiego ministra obrony McNamara brytyjski minister obrony Watkinson nie przewiduje w razie ani powołania rezerwy do służby czynnej, ani też przedłużenia obowiązkowej służby wojskowej.

Doroczny pokaz lotniczo-rakietowy w Farnborough nie zademonstrował jakiegokolwiek rewelacyjnych, nieznanych dotychczas typów samolotów czy rakiet — poza niezwykle smukłym samolotem doświadczalnym „HP-115”. Toteż głównie nowe silniki oraz samoloty komunikacyjne zainteresowały żywiej przedstawicieli lotnictwa sowieckiego i polskiego. Dowództwo lotnictwa zabiega u rządu o wznowienie przygotowań do budowy ponadźwiękowych bombowców, pionowo startujących „P-1127”, taktycznych i rozpoznawczych „TSR-2” oraz szeregu nowych typów uzbrojenia i wyposażenia, innymi słowy o wypełnienie luki powstałej w brytyjskim arsenale lotniczym wskutek zaakceptowania w 1957 polityki zbrojeniowej ówczesnego ministra lotnictwa Sandysa, nastawionej niemal wyłącznie na rakiety. Ponadto sztab lotniczy chciałby zakupić 20 do 30 samolotów transportowych „DH-125 Trident” o małym zasięgu, szybkości do 600 mil i stu

siedzeniach. Prototyp tego samolotu jest wprawdzie już gotowy, ale dotychczas w powietrzu nie został wypróbowany.

Duża rakiet „Blue Streak”, która swego czasu miała być pierwszą międzykontynentalną rakietą brytyjską, będzie prawdopodobnie stanowić pierwszy stopień trzystopniowej, „europejskiej” rakiety kosmicznej, której drugi stopień ma stanowić francuska rakiet „Veronique”, a trzeci stopień jakąś mniejszą rakietą niemiecką. Decydujące czynniki brytyjskie nadal zabiegają o jak najrychlejsze, ale dopiero od 1965 r. u możliwe otrzymanie dalekosiężnych amerykańskich rakiet lotniczych „Skybolt” natomiast odkładają nabycie morskich rakiet „Polaris” na koniec bieżącego dziesięciolecia, licząc się z olbrzymimi kosztami budowy wielkich okrętów podwodnych.

Brytyjska flota na Dalekim Wschodzie ma być w ciągu najbliższych 18 miesięcy wzmocniona i unowocześniona. Tak np. jej fregaty klasy „Loch” mają być zastąpione przez nowe fregaty klasy „Tribal”, a lotniskowiec „Bulwark” ma być wymieniony na przystosowany do transportu wojsk i sprzętu lotniskowiec „Albion”. W przyszłym roku mają wejść w skład „Home Fleet” pierwszy brytyjski okręt podwodny o napędzie atomowym „Dreadnought” oraz pierwszy niszczyciel uzbrojony w kierowane rakietami „Devonshire”, a drugi podwodny okręt atomowy „Valiant” zostanie, być może, spuszczonej na wodę. Lotnictwo morskie otrzymuje nową wersję myśliwców „Sea-cat”, a piechota morska zostanie wzmocniona o nowy baon do pięciu batalionów. Jej dowództwo obejmie — po gen. Riches — gen. Cartwright-Taylor. Kage.

## POŁKA

### KSIĘGARSKA

**SŁOWNIK STAROŻYTNOŚCI SŁOWIAŃSKICH.** Encyklopedyczny zarys kultury Słowian od czasów najdawniejszych pod redakcją Władysława Kowalewskiego, Gerarda Labudy i Tadeusza Lehra-Splawieńskiego. Tom 1. A—E, Część 1. A—B. Wrocław—Warszawa—Kraków 1961. Str. XIII, 216. Ossolineum. Wydawnictwo PAN. Nakład 3.000 egz.

SŁOWNIK należy pod względem edytorskim do rodzaju wydawnictw, które się określa wyrazem: pomnikowe. Geneza swojej sięga do 1949 r., kiedy istniała jeszcze Polska Akademia Umiejętności, której Komisja Słowianoznawcza postanowiła przystąpić do realizacji SŁOWNIKA. Pracę nad SŁOWNIKIEM przy udziale przeszło 200 współpracowników wyłącznie polskich z różnych dyscyplin sławistyki rozpoczęto w 1950 r. Ze sławistami polskimi współpracują w charakterze doradców zespoły sławistów czeskich, jugosłowiańskich i bułgarskich. Ramy chronologiczne SŁOWNIKA sięgają od początków Słowiańszczyzny do konwencji daty 1200, a geograficzny zasięg obejmuje obszar od Łaby do górnej Wołgi, od Bałtyku po Adriatyk, Morze Czarne i Egejskie. W przygotowaniu pierwszego tomu wzięło udział 97 autorów, którzy opracowali 740 haseł. Przy każdym hasle podana literatura informuje czytelnika o stanie badań nad starożytnościami słowiańskimi, 200 ilustracji wraz z mapkami uoacza charakter kultury dawnych Słowian. SŁOWNIKIEM sławiści polscy — jak oświadcza redakcja — pragną uczcić Tysiąclecie państwa polskiego. Wartość i poziom naukowy SŁOWNIKA ocenić mogą oczywiście przede wszystkim specjaliści. że i w SŁOWNIKU zastosowano do wykładni pewnych haseł obowiązującą w Polsce teorię marksizmu-leninizmu świadczy np. artykuł W. Jakubowskiego, który (str. 213) wywodzi, że marksizm „w sposób twórczy”, „jako metoda badawcza” przyczynił się do wyjaśnienia „bylin” (ruskich pieśni ludowych powstałych na Kijowszczyźnie), które były „kolektywnym tworem ludu rosyjskiego”. Warto zwrócić również uwagę na artykuł W. Kowalenki (str. 212) o Bużanach (plemieniu nad Bugiem w IX-XII wieku). Autor twierdzi, że „interpretacja Bużan jako plemienia polskiego (Paszkiewicz) nie ma uzasadnienia źródłowego”. Oczekiwać należy, że znakomity autor „The Origin of Russia” zabierze głos na temat tego twierdzenia Kowalenki. Według Lehra-Splawieńskiego i Kowalenki Bużanie to plemię zachodnio-ruskie.

S.M.

## GDZIE JESTEŚMY — CO ROBIMY?

Zenon Betauer, oficer 5 Batalionu Strzelców Karpackich jest współwłaścicielem agencji kupna i sprzedaży domów w Manchester.

P. Bakalarski był podczas wojny lotnikiem, a obecnie prowadzi własną piekarnię w Blackburn w Lancashire.

Franciszek Kmiotowicz, ppor. z 1 Dywizji Grenadierów, osiedlił się w Toronto w Kanadzie, gdzie jest sekretarzem redakcji „Związkowca”, uczy w polskiej szkole i co jakiś czas wydaje tomik opowiadań lub wierszy.

Stanisław Płocica z 4 Pułku Pancernego osiedlił się w Manchester, gdzie jest górnikiem.

Józef Kołodyński ze Szwadronu Ochrony Sztabo 2 Korpusu osiedlił się w Porto S. Gorgio we Włoszech, gdzie prowadzi spokojne życie.

Stanisław Sikorski z 3 Pułku Artylerii Polowej w 2 Korpusie prowadzi w Bury hurtownię artykułów spożywczych importowanych z kontynentu. Ma również dwa sklepy.

Adam Skłodowski z 2 Korpusu jest znanym działaczem społecznym w Leeds. Był kolejno czynny w kilku miejscowych organizacjach. Pracuje w dużych zakładach mechanicznych.

Antoni Połozynski, oficer 1 Dyw. Grenadierów, a następnie Dow. 1 Dyw.

Pancernej osiadł w Bradford gdzie ma kilka placówek handlowych: skład i salon meblowy, biuro wysyłki paczek, aptekę, biuro podróży i sprzedaży domów.

Jerzy Bajan, spadochroniarz, osiedlił się w Keighley, gdzie przez szereg lat był jednym z czołowych działaczy SPK. Obecnie pracuje jako agent handlowy w dużej polskiej hurtowni.

Jan Macel z 21 Kompanii Transportowej w 2 Korpusie zamieszkuje obecnie w Halifax, gdzie pracuje w fabryce azbestu.

Janina Kafel (z domu Falkiewicz), kpt. PSK, komendantka Kompanii Transportowej w 2 Korpusie, prowadzi pracowite życie w Halifax, wychowując dwoje dzieci.



# MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

NA OKOŁO ŚWIATA

Na pewno nie właściwe to miejsce by w nim zamieszczać wspomnienie o zmarłym. Nie piszę więc wspomnienia. Chcę tylko rzucić kilka luźnych uwag o człowieku, którego znała przed wojną cała Polska. Znała ze słyszenia, gdyż szczupłym był zespół tych, którzy mogli widywać Tadeusza Faliszewskiego na scenie. Jeszcze szczuplejsze było grono, które go znało na codzień, kolegowano z nim w pracy, przyjaźniło z nim; które z nim żartowało, bawiło się, rozmawiało i przekomarzało.

Leż w każdej miesięcznie gdy głosnik radiowy zapowiadał płytę słowami: „śpiewa Tadeusz Faliszewski“ ludzie witali znajomego. Ileż tych płyt, ileż piosenek odśpiewał Faliszewski. Słowa — jak to słowa w piosenkach popularnych, zwanych szlagierami — były zawsze proste, często naiwne. Niekiedy tak naiwne, że stanowiły bogate źródło żartów. A i melodie, zarówno te, które wychodziły z licznych warsztatów szlagierowych Warszawy jak i te które zapożyczano spokojnie z zagranicy, nie zawsze zasługiwały na miano „przeboju“, którym je z reguły tytułowano. Leż Faliszewski ożywił i słowa i melodie jakimś dziwnym pogodnym sentymentem tak bardzo polskim, iż głos jego płynący z aparatu radiowego należał nierozdzielnie do „petite histoire“ dwudziestolecia niepodległości.

Śpiewał swoje czasy i swoich ludzi, epokę, która dziś coraz głębiej zapada w przeszłość, która miała swoje barwy

jasne i swoje plamy ciemne, lecz której treścią był optymizm i wiara, iż warto marzyć o dniu jutrzejszym.

Warto marzyć zawsze gdy się śpiewa o miłości lub słuca śpiewu o miłości. Dziś miłość stała się problemem dla psychologów, socjologów, beatników i egzystencjalistów, którzy wszystko o niej wiedzą i o wszystko ją podejrzewają z wyjątkiem jednej rzeczy, iż bez niej żyć nie sposób i nie warto. Faliszewski wiedział, że choć „Moja dziewczyna pracuje w PKO, za sto dwadzieścia złotych na miesiąc, lecz jest moja i tym goręcej Kocham ją“.

## Nagroda dla Ref-Rena

Nie pogńiewa się Feliks Konarski, gdy zobaczy, iż po mym małym prywatnym holdzie złożonym zmarłemu Faliszewskiemu, jednym tchem piszę o Ref-Renie. Ani mi w głowie siłę się na wysnuwanie podobieństw. Konarski zresztą jest przede wszystkim autorem i reżyserem, co wcale nie ujmuje mu zasług jako aktorowi, który gdy pojawi się na scenie czy na scenie, czy po prostu na parkiecie, stwarza natychmiast nastrojów pogodnego porozumienia między sobą i swymi słuchaczami.

Leż w tej pogodzie właśnie, nie dotkniętej cieniem „szmonecusi“ i „sofistykacji“ (dwa potworne słowa, a tak bardzo potrzebne!) leży zasługa Konarskiego i czar jego piosenek. Nawet rozstrawione najszerzej dzieło Konarskiego jakim są „Czerwone Maki na Monte Cas-

sino“ mimo powagi patosu przepojone jest pogodą i optymizmem.

Ludziom potrzeba pogody. Stara się ją im dać Konarski—Refren przez 35 lat swej pracy piosenkarckiej. Mało też było trafniejszych wyroków Zarządu Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie niż wyrok, który przyznał mu w sierpniu nagrodę £75 „za całokształt pracy piosenkarckiej“. Ufundował ją p. Antoni Cassel-Kokczyński właściciel „Haskoby“ i „Anglopolu“.

Panie Feliksie spóźnione gratulacje składa Panu J. P. H. i prosi o nową porcję Pańskich piosenek, skeczów i rewiwetek.

## Listy, listy...

Tysięczny numer „Orla Białego“ rozzerwał jakby kurtynę milczenia, która często zwisa między redaktorem i czytelnikami. Redakcja dowiaduje się co myślą o jej pracy drogami pośrednimi: wsłuchując się w podawane ustnie plotki z krytyką (także, choć rzadziej, z pochwałami) lub notując skąpe wiadomości przekazywane przez administrację w postaci cyfrowych zestawień wzrostu lub spadku prenumeraty w różnych okresach. Listów do redakcji Polacy nie piszą zbyt często, a gdy piszą zawierają najczęściej namiętny napad na któregoś z autorów, lub stwierdzenie, że autor listu „zna daną sprawę znacznie lepiej“ chociaż udowodnić tego nie zamierza...

Teraz mamy zatrząsienie listów. Nadchodzą codziennie. Są stereotypowe: życzenia, gratulacje, rzadziej dezzyderaty. Leż właśnie w ich podobieństwie treściowym leży ogromna satysfakcja. Są to bowiem listy szczerze i bardzo, bardzo serdeczne.

Nie wszystkie będziemy mogli wydrukować, gdyż nie można własnym jubileuszem zajmować w nieskończoność szczupłych lamów pisma. Których nie wydrukujemy doczekają się (prosimy cierpliwość!) indywidualnych odpowiedzi z podziękowaniem. Nadchodzą nawet listy wierszowane — niekiedy niezdarne w formie, lecz świadczące o intencji i trudzie jaki sobie piszący zadał.

Dziękujemy serdecznie za wszystkie i dotychczas prośbę: nie zamilknijcie po napisaniu gratulacji i życzeń i piszcie. Przed wszystkim piszcie o tym co się wam podoba i czego od „Orla“ wymagacie. Czytelnicy są prawdziwym właścicielem pisma i do nich należy ostatnie słowo o tym jakim być powinno.

## „Broń i Barwa“

Nieliczne grono zapalonych badaczy historii uzbrojenia i umundurowania może być dumne ze swego wysiłku wydawniczego, którego owocem są ukazujące się periodycznie numery „Broni i Barwy“. Podtrzymanie tego wydawnictwa przedwojennego na emigracji będzie kiedyś cennym dowodem uporu z jakim pragniemy krzewić wszystkie prace kulturalno-naukowe pomimo trudnych warunków.

Numer ostatni, trzynasty z kolei po wznowieniu po wojnie przynosi sześć ciekawych artykułów. Każdy z nich jest właściwie szkicem dla szerszej monografii. Podaję ich tytuły w tej nadziei, że każdy kto się nimi zainteresuje nawiąże kontakt z Sekcją Muzealną Polskiego T-wa Historycznego w W. Brytanii, która „Broń i Barwa“ wydaje. Redaktorem jest Jan K. Domański. Pisać należy na adres: 95, Gipsy Hill, Londyn, S.E. 19. Wracamy do artykułów: Andrzej Zaremba z Nowego Jorku pisze o umundurowaniu Legii Nadwiślańskiej. Trzy artykuły poświęcone są bronii białej: C. Jarnuskiewicz (O typach szabli polskiej — karabela, czechuga), oraz Jerzego Scibora i Stanisława Mayera o szablach z końca XVIII wieku. Stanisław Kostka Gepner pisze o 16 pułku ułanów Księstwa Warszawskiego w latach 1812—13. Jan K. Domański kontynuuje swój cykl studiów nad oznakami rozpoznawczymi P.S.Z. w 2. wojnie światowej. „Broń i Barwa“ jest pismem ilustrowanym. Posiada ryciny i rysunki. Godnym podziwu jest fakt, że są one barwione ręcznie w każdym egzemplarzu.

J. P. H.

## WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

(Dokończenie ze str. 3)

### ZJAZD NAUCZYCIELSTWA...

leczeństwo polskie oraz Francuzów polskiego pochodzenia do podtrzymywania nauki polskiej w szkołach powszechnych, średnich i wyższych przez obowiązkowe posyłanie swoich dzieci na lekcje języka polskiego.

III. Walny Zjazd wyraża wdzięczność rządowi francuskiemu za opiekę i przychylny ustosunkowanie się do nauki polskiej przy szkołach francuskich.

IV. Dziękując za dotychczasową współpracę na polu wychowawczo-szkolnym polskiemu duchowieństwu, niepodległościowej prasie oraz niepodległościowym organizacjom polskim, walny zjazd prosi o dalszą w tym kierunku współpracę — dla dobra sprawy polskiej.

V. W związku z orędziem J. E. ks. Arybiskupa Józefa Gawliny, Protoktora Wychodźstwa, w sprawie uczczenia tysiąclecia chrztu Polski, w 1966 r., Walny Zjazd uchwala przystąpienie Związku do mającego powstać we Francji ogólnego komitetu, którego zadaniem będzie przygotowanie emigracji do godnego uczczenia tej rocznicy.

VI. Wobec skandalicznej decyzji Międzynarodowego Komitetu Skautowego w Kanadzie, który zażądał rozwiązania Związku Harcerstwa Polskiego, walny zjazd Związku Niezależnych Nauczycieli, który 36 lat temu tworzył na terenie Francji pierwsze drużyny polskiego harcerstwa, wyraża głębokie oburzenie i energicznie protestuje przeciwko niesprawiedliwej i krzywdzącej decyzji Międzynarodowego Komitetu Skautowego odmawiającej polskiej młodzieży w wolnym świecie prawa do zrzeszania się we własnej narodowej organizacji.

Niezależny Związek Nauczycielstwa Polskiego we Francji wyraża uznanie dla pracy Związku Harcerstwa Polskiego poza granicami Kraju, przyrzekając mu całkowite swe poparcie w jego walce o zachowanie swej narodowej niezależności. Równocześnie walny zjazd apeluje do wszystkich niepodległościowych organizacji polskich we Francji, by na swoich zjazdach stanęły mocno w obronie Harcerstwa Polskiego.

VII. Ze względu na wamożoną akcję infiltracji reżymu komunistycznego, weiskającego się w szeregi niezależnych nauczycieli, walny zjazd stwierdza, iż jest to działalność dywersyjna, oraz ostrzega wszystkich niezależnych nauczycieli przed agentami reżymu komunistycznego.

VIII. Walny zjazd Niezależnych Nauczycieli we Francji przesyła ta droga nauczycielom w Kraju, jak również w W. Brytanii, Belgii i Niemczech Zachodnich miłe i serdeczne koleżeńskie pozdrowienia.

Nowemu Zarządowi z jego prezesem p. Leonem Strutyńskim redakcja „Orla

Białego/Syreny“ składa serdeczne gratulacje z powodu dotychczasowych osiągnięć polskiego nauczycielstwa we Francji oraz życzy mu jeszcze większych sukcesów w przyszłości.

### W. BRYTANIA

#### DEWSBURY

Wieloletnie zabiegi o własny dom społeczny

Grupa polska osiadła na stałe w Dewsbury i zlewającym się z nim Batley liczy niewiele ponad 200 osób. Brak jej dotkliwie własnego lokalu organizacyjnego, gdzie ogniskowałoby się życie polskie. Potrzebę takiego lokalu skupisko polskie rozumie od dawna i wielokrotnie podejmowano w tym kierunku różne starania. Początkowo przez jakiś czas wynajmowało specjalny lokal miejscowe Tow. Polsko-Angielskie, które z czasem zamarło. Pewne środki po nim przejęli działacze, znowu przez jakiś czas aktywnego Koła ZRRP i sami uzupełnili je wkładem z zabaw organizowanych na ten cel. Trochę doszło funduszu z paru zabaw fabrycznych i tak zebrała się kwota ponad £300, która jest zablokowana w specjalnym koncie bankowym jako Fundusz Kupna Domu Polskiego.

Sumą tą dysponuje specjalny Komitet pod przewodnictwem Franciszka Zaemby, ale jest ona niewystarczająca na kupno domu za gotówkę, a kredyt jest niemożliwy do uzyskania z braku chętnych gwarantów. Były projekty, żeby związać się z jakąś organizacją (praktycznie może wchodzić w rachubę tylko SPK, jedyna czynna organizacja w okręgu), ale znowu różni członkowie dysponujący zbraną sumą, zgłaszają co do tego sprzeciw. I tak sprawa utknęła na martwym punkcie. A dom polski naprawdę by się w Dewsbury przydał i niewątpliwie wzmacniał ośrodek polski. Skoro zaś fundusz obecnie nie rośnie, więc należy się ostatecznie decydować na jedno z trzech rozwiązań: 1. albo członkowie komitetu zdobędą się na gwarancję pożyczki hipotecznej, 2. albo należy zwrócić się o pomoc do SPK, 3. albo ostatecznie w formie jednorazowych wkładów zebrać od kilkudziesięciu osób konieczną kwotę (przyszczaćalnie około £1000). Dalsze przewlekanie decyzji już nie da.

**SHYKO I TANIO I**  
Biletów „lotki reklamowe  
druk i jedno wielobarwne  
wykonują  
ZAKŁADY GRAFICZNE  
**GRYF Printers (HC) Ltd**  
171, Battersea Church Rd.  
LONDON, S. W. 11.  
Telefon: BA1 0579

**BILETY, PRZEKAZY PIENIĘDZY DO POLSKI**  
**ANGLOPOL TRAVEL**  
Tel. FRE 1155  
121, Earls Court Rd., London, S.W.5

# JESZCZE O HÖRBIGERZE — UBOCZNE

Z TYM austriackim teoretykiem przewrotów kosmicznych sprawa nie była taka prosta. Napisałem — w najlepszej wierze — że był to spokojny inżynier wiedeński, który zajmował się w dwudziestych latach próbami wyjaśnienia zagadek archeologicznych i etnograficznych przy pomocy twierdzenia, że księżyc upadł na ziemię. Jego teoria kosmogoniczna polegala na tym, iż pod wpływem przyciągania ziemi jeden z księżyców zbliżył się do niej coraz bardziej i z kolei przyciągał dookoła pasa zwrotnikowego stały wał wód globu wysokości kilku lub nawet kilkunastu kilometrów Dalej — twierdził Hörbiger — wskutek spiętrzenia oceanów i atmosfery w jednym wycinku powierzchni ziemskiej, ciśnienie atmosferyczne w pozostałych częściach ziemi było znacznie mniejsze aniżeli obecnie. Ludzie, zwierzęta i świat roślinny byli kilkadrotnie więksi aniżeli dzisiejsze ich odpowiedniki. Legendy o olbrzymach spotykamy we wszystkich cywilizacjach świata. W Południowej Somalii, na pograniczu Kenii, w t.zw. bagniskach Loriantu, sam widziałem grobowce olbrzymów. Musiały mieć około trzech metrów wzrostu. Podobno ostatni przedstawiciel tej rasy wymarł już za szerepowej pamięci dzisiejszych mieszkańców tych okolic. Resztki pigmentów także pamiętają o nich. Pigmenty pojawiły się we Wschodnim Rogu Afryki prawdopodobnie nie później niż w II-gim tysiącleciu przed Chr., Somalisci rozpoczęli podbój ich dzisiejszej ojczyzny między XII a XIV w. po Chr. Podaję te daty wyłącznie dla celów orientacyjnych.

P. Tadeusz Świącicki z Paryża poradził mi bardzo uprzejmie, żebym przeczytał książkę na temat Hörbigera. Ukazała się niedawno p. t. „Le Matin des Magiciens“. Autorami są Louis Pauwels i Jacques Bergier. I okazało się, że mój „Kosmogon“ był czymś innym niż spokojnym inżynierem z małym a interesującym świeczkiem w głowie. Hörbiger należał do dziwnego półświatka mis-

tyczno-nacjonalistyczno-kryminalnego na którym wyrósł hitleryzm. Zresztą nie tylko hitleryzm. Douglas Reed, oddawna nie piszący a bardzo interesujący dziennikarz (czy jeszcze żyje?), autor „Insanity Fair“, wysnuwał kiedyś twierdzenie, iż powiązania ideologiczne Hitlera z Kremlm nie były bynajmniej zawsze i wyłącznie oparte na nieublaganej wrogości. Bo o taktycznych powiązaniach nie ma wątpliwości. Książka Aleksandra Bregmana o „Najwierniejszym sojuszniku Hitlera“ nie wplynie, niestety, na wielkomocarstwową politykę ery megatonów ale rozwiewa wszelkie wątpliwości co do sowiecko-niemieckiego aliansu w kilku przelomowych okresach najnowszej historii. Wskazywałyby również na bardzo głębokie związki pomiędzy obu odłamami rewolucji nihilistycznej takie dziwne — i do dziś niejasne — epizody z wojny światowej jak incydent Sorge, szefa sowieckiego wywiadu w Japonii i t.zw. „Rote Kapelle“, „wtyczki“ sowieckiej w sztabie generalnym Wehrmachtu z całą pewnością, a najprawdopodobniej w najbliższym otoczeniu Hitlera. Sensacyjne książki na te tematy w języku angielskim odstawiają za ledwie rąbką tajemnicy. Nie zamierzam o nich pisać w tym miejscu: po pierwsze nie bliższego o tym nie wiem, a po drugie obrazi się Ryszard Wraga, który — on jedyny na świecie — twierdzi, iż wie jak się kryżują, łączą i rozdwiają agentury. Wracajmy do Hörbigera.

Dalszą konsekwencją teorii Hörbigera było sprowadzenie całosci dziejów historycznych i geologicznych ziemi do walki pomiędzy ogniem a wodą. Nie byłby członkiem rasy germańskiej gdyby w tym momencie nie poczuwał i do wagnerowskiej mitologii nieprzymierzając jak niedawne wcielenie cesarza Henryka Ptasznika, bardziej znane w kartotekach przestępców wojennych jako Heinrich Himmler. Walka ognia z wodą nieuchronnie doprowadziła musi, ciągnął Hörbiger, do upadku i obec-

## KRZYŻÓWKA NR. 432/61

### ZNACZENIE WYRAZÓW

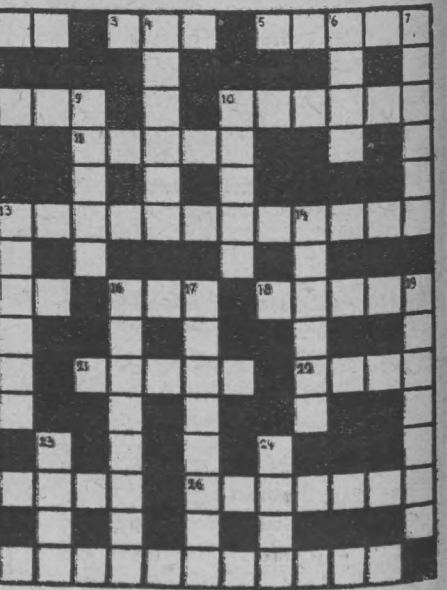
Poziome: 1) i 5) ciężki okres w gospodarce wiejskiej; 3) przyimek; 8) rodzaj poezji; 10) miejsce dla wybrańców Apollina i Muz; 11) miejsce dla innych wybranych; 12) przysłowie o dobrym, starym polskim zwyczajem (sześć słów); 15) w fabryce większy niż w domu mieszkalnym; 16) gdzieś tam; 18) osoba dużego męstwa i spokoju; 20) i 22) wpada się w nią, gdy się coś zbroi; 21) jezioro w Karelii; 25) woda; 26) buchateria (wspak); 27) bez namysłu, odruchowo.

Pionowe: 1) o tym przysmaku Zachód nie ma pojęcia; 2) nie ma bez niego nowoczesnej kuchni; 4) szkoła; 6) sumienie ci o niej mówi; 7) miasto i kraj w Ameryce (wspak); 9) jedna z elektrod; 10) przyczyna; 13) przyprawa litewska; 14) ozdoba gotyckich kościołów; 15) był w nim Podkomorzy w polonie; 16) imię żeńskie; 17) miasto w Japonii; 19) drobny kupiec; 23) gdy nie z tego, nie w tym siedzi (wspak); 24) utrapienie gospodyni.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 421/61

Poziome: 1) i 4) Costa Brava, 6) wieszczek, 7) i 10) Kałgula, 9) i 24) dragon, 14) i 15) skazanie, 18) Tanganika, 20) i 21) klatka, 22) Balicki, 23) azur, 25) luki.

Pionowe: 1) ciarki, 2) apel, 3) kozi



róg, 4) baza, 5) zaleta, 8) lokata, 11) unikat, 12) szantaz, 13) zasięki, 16) szkuta, 17) wianki, 19) awizo.

### KRZYŻÓWKA KONKURSORA NR 421/61

Nagrody drogą losowania otrzymują:  
1. £2 — S. Dekoński, Penrhos Home, nr. Pwllheli, Caerns., N. Wales;  
2. (Album „5 wieków malarstwa polskiego“) — J. Laniewski, 2, Russel Rd., London, W. 14;  
3. (F. Czarnyszewicza „Łosy Pasierbów“) — G. Michowiczowa, 10, Elmfield Str., Manchester 8, Chetham.  
4. (T. Nowakowskiego „Obóz Świętych“) — W. Obrzut, Penrhos Home, nr. Pwllheli, Caerns., N. Wales.



B.D.I.C.

# UWAGI O NIKICIE

nego księżycy na ziemi. Ale zanim to nastąpi w okęgach ziemi wystobodzonych spod ucisku wód powstanie nowa rasa nadludzi. Rozrzedzone powietrze i bardziej bezpośrednie oddziaływanie promieni kosmicznych wpłynę na mutację chromosomów. Zapowiedzią narodzin epoki wstrząsów będzie pojawienie się na czele narodu niemieckiego wodzade-miurga, boga-człowika, który zserodkicznych swojego narodu. Stanie się jego dostojnym wcieleniem w sensie kosmicznym; będzie mógł dzięki temu rządzić nie tylko przeczaczeniami ludzkimi, ale obrotami ciał niebieskich; będzie obdarzony darem jasnowidzenia i jako naczelny wódz sil zbrojnych będzie mógł nie tylko ustalać plany strategiczne ale decydować o wpływie meteorologii na ich wykonanie. I tu się zaczyna obłęd Hörbigera.

Kiedy Schikelgruber siedział w więzieniu w Landshurst odwiedzał go kilka razy General Karl Haushofer. Był on, po przegranej wojnie, jednym w intelektualnych promotorów niemieckiego rewolucji. Poza tym stworzył — i usilnie propagował — pojęcie „geopolityki”, nieuchronności przeznaczeń historycznych w zależności od układu geograficznego kuli ziemskiej. Geopolityka nie jest zupełną bzdurą, ale dziwnie przyciąga do siebie inne teorie i zupełnie bzdurne. Ostatnim „twórczym” geopolitykiem jest, o ile wiem, słuchacz litewski Stanisław Mackiewicz. Był taki okres kiedy ciągle zanudzał przyciętych słuchaczy przesuwaniem się centrów cywilizacji w kierunku zachodnim, w pogoni za słoneczem. Miało to mieć jakieś „geopolityczne” znaczenie niesprzyjające Anglii i Anglosasom w ogólności. Teoriom towarzyszyło przesuwanie się olbrzymich ilości ciastek w kawiarni Dakowskiego, na South Kensington w kierunku Stanisława Mackiewicza. Haushofer był uczniem i wyznawcą Dietricha Eckhardta. Ten był dramaturgiem, dziennikarzem i magiem. Wierzył w istnienie wielkiej wyspy Thule, pochłoniętej ongi przez ocean. Mimo to nie przestała ona istnieć w wymiarze magicznym. Mieszkańcy jej, nadludzie, komunikowali się za pośrednictwem mediów z wybranymi przedstawicielami rasy germańskiej i przygotowywali ją do wyłonienia z siebie przyszłych olbrzymów. Haushofer stale poszukiwał dowodów na istnienie poprzedniego ich wydania, z przed czasu upadku „księżycy nr 2”. Sądził, iż znalazł je na pustyni Gobi. Stąd też nawoływał stale do podboju Azji Środkowej, Gobi, Tybetu, Pamiru i Karakorum, do powrotu Niemców do „pramacierzy”.

Dość wcześnie po I-szej wojnie światowej powstała w Niemczech przedhitlerowskich jeszcze t. zw. „Gruppe Thule”. Była ona silnie zakonspirowana i, pozornie, zajmowała się badaniami naukowymi w Azji. Jednym z czołowych jej członków był, obok generała Haushoffera, właśnie Hans Hörbiger. Nieuchronnie wodzem-demiurgiem rasy germańskiej stał się dla nich Adolf Hitler. Zależność od magów wszelkiego rodzaju nie ulega dziś wątpliwości. Sprawa jest bardzo ciemna i trudno ustalić gdzie tej dziedzinie kończyła się szarlataneria i autohipnoza, a gdzie zaczynała się czynna i świadoma zła wola, w wymiarach zdecydowanie ponadludzkich. W każdym razie tak różnorodni, prawdziwymi na ogół, i inteligentni świadkowie słów i czynów Hitlera jak Francois-

# 22 kongres „Koronacją” Chruszczowa

Podczas gdy ofensywa na Berlin i terror nowej serii wybuchów atomowych stanowi zewnętrzne oblicze aktualnej polityki Kremla, na wewnątrz Chruszczow przygotowuje starannie 22 kongres partyjny, który ma być ukoronowaniem jego kilkuletniego jedynowładztwa oraz zabezpieczeniem tegoż na przyszłość. Osobista ta tendencja zaznacza się wyraźnie na terenie ideologicznych, statutowych i personalnych posunięć, poprzedzających zwołanie kongresu. Nowy program partyjny, o którym pisaliśmy już w tej rubryce, wychodzi z założenia, że poprzedni, leninowski z roku 1919 został już wypełniony i obecnie komunizm wchodzi w nową, dalszą fazę. W ten sposób Chruszczow, realizator programu dawnego i twórcą nowego przedstawi się 22 kongresowi w charakterze postaci na miarę Lenina, jego kontynuatora i ojca nowej ery komunizmu. Stalin, choć Nikita przyznał się że kiedyś ze strachu musiał przed nim wyprawić chłopięce przysiędy i chociaż wiemy jak gorliwym i posłusznym był jego siepaczem, został tą drogą z nowej historii partyjnej wyeliminowany.

## ATMOSFERA SUKCESÓW NIEODZOWNA

Międzynarodowy sukces, potrzebny Nikicie w przededniu kongresu, ma niemniej polegać głównie na stworzeniu wrażenia, że wojenne zdobycze europejskie Stalina przestają być ze strony zachodniej kwestionowane. W tym też tkwi istotna racja całej ofensywy na terenie niemieckim, częściowo już zresztą uwieliczonej powodzeniem w postaci berlińskiego muru, którym zapieczętowano ostatnią lukę między komunistycznym imperium a strefą świata wolnego. Zobaczymy, czy przed 17 października jako zapowiadana data rozpoczęcia kongresu, Moskwa uzyska na tym terenie jeszcze dalsze sukcesy. Atmosfera tych sukcesów jest tym bardziej potrzebna Kremłowi przed kongresem, że — co donoszą wszyscy obserwatorzy zachodni z Moskwy — ludność sowiecka dała ostatnio wiele dowodów paniki wojennej. Nie tylko zaznaczyła

Poncet, Gregor Strasser, i Herman Rauschnig są zgodni, iż wielokrotnie następowala w nim przemiana osobowości, medumazacja o tak wielkim napięciu, iż nasuwało się porównanie z przejściową „posesją diabelską”. W magicznym cyrku Hillera „Grupa Thule” przypadało bardzo ważne zadanie: mieli oni przeprowadzić pogodę... Czynniki to ze zdumiewającą trafnością przez dłuższy okres czasu. Właściwie nawet „niezwykle ciepła zima” jaką zapowiedzieli na 1941/42 nie zachwiała ich autorytetem. Był to jeszcze jeden dowód iż zdumiewająca intuicja Hitlera była niesamowita w swojej istocie. Cechą charakterystyczną omamień diabelskich jest początkowa siła przekonywująca ich, „sprawdzalność” i oczywistość w poziomie ściśle przyrodzonym. To nieuchronnie prowadzi do zaniku różniczenia kategorii u nawiedzanego: zaczyna wierzyć w wyjątkowość — oczywistą dla niego — swoich sił psychicznych, w celność swojego sądu, coraz bardziej przeczące obiektywnej rzeczywistości. Kończy się to wszystko samobójstwem. A już jest sprawą drugorzędą czy będzie to samobójstwo fizyczne czy rozkład psychiczny osobowości w domu dla obłąkanych czy na wysokim i cennym stanowisku, opartym na zasadniczej sprzeczności np. antykatolickiego katolika, czy kapitalistycznego socjalisty. Nikita Siergiejewicz głoszący miłość do ludzkości i przygotowujący bomby o stu megatonach należy do tej samej kategorii umysłów. Także cytuję ciągle Nowy Testament, oczywiście jako perły ludowej mądrości ludu rosyjskiego. Hitler odwoływał się do Opatrzności Boskiej. O ileż „sympatyczniejszy” od obu był Soso Dżugaszwili, rzeźmieszek w wymiarze kontynentalnym i pomyślony Wallenrod Gruzji tępiący milionami potomków zaborców swojego kraju.

Czesław Jeśman

się — podobnie jak w Polsce — dążność do robienia zapasów żywności, ale milicja musiała zapobiegać w Moskwie oraz w Leningradzie próbom demonstracji antynuklearnych, inicjowanych bez aprobaty władz. W związku z tym cenzurowano też dla niektórych terenów imperium sowieckiego ustępy mowy Chruszczowa z 7 sierpnia, dotyczące możliwości wojny atomowej, której masy w Rosji tym bardziej się obawiają, że nie wierzą zapewnieniom o wyższości sowieckiej.

## NOWY STATUT PARTII I CZYSTKA

Umocnieniu jedynowładztwa numeru pierwszego służą także poprawki, zawarte w projekcie nowego statutu partyjnego, który ma zastąpić poprzedni, uchwalony przez kongres 19-ty z roku 1952, ostatni za życia Stalina. Plenum centralnego komitetu, odbyte w lipcu br. postanowiło, że projekt nowego statutu zostanie opublikowany dopiero 20 sierpnia, ale niemniej nastąpiło to wcześniej, już 5 sierpnia. Na łamach prasy sowieckiej toczy się obecnie tzw. dyskusja publiczna, dopuszczająca oczywiście jedynie takie głosy, które odpowiadają górze partyjnej.

Zachodni znawcy statutu partyjnego zwracają uwagę, że nowe jego postanowienia pod pozorem konieczności odmładzania władz partyjnych, ułatwiają zmiany personalne w centralnych komitetach, zwłaszcza niższych szczeblach, co w praktyce idzie przede wszystkim na rękę górze partyjnej, czyli pierwszemu sekretarzowi. Najważniejsze jest postanowienie, że odąd nie jedna czwarta członków tychże komitetów, ale jedna trzecia będzie musiała obowiązkowo rezygnować przy nowych, co cztery lata odbywających się wyborach. W centralnym komitecie Związku sowieckiego w Moskwie obowiązkowo rezygnować ma jedna czwarta członków, co w obecnej sytuacji gwarantuje zresztą wystarczającą pozycję Chruszczowa. Obowiązkowe te rezygnacje stanowią w praktyce coś w rodzaju statutowej permanentnej czystki, która odąd ma być ułatwiona, a zostanie bez wątplenia skierowana przeciw resztkom dawnej, krytycznej wobec Chruszczowa gwardii, pozostającej jeszcze na niższych szczeblach.

Przedkongresowa czystka prowadzona jest tymczasem w stachanowskim tempie, także wśród wyższych dygnitarzy partyjnych. W Samarkandzie na terenie Uzbekistanu usunięto ostatnio ze stanowisk i wyrzucono z partii równocześnie pierwszego i drugiego sekretarza, rzekomo z powodu niedociągnięć gospodarczych. Usunięto też Mielnikowa, wicepremiera Kazachstanu, byłego ministra w rządzie Malenkowa, później ambasadora w Rumunii. Wyrzucono Jakowlewa, sekretarza w Ulianowie i Majorowa, sekretarza partyjnego obłasci wladymirskiej, na której terenie wybuchły w czerwcu br. niebezpieczne rozruchy, zakończone kilkoma wyrokami śmierci i licznymi aresztowaniami. (s)

# BURZA NAD POLSKĄ

(Dokończenie ze str. 1)

Oczywiście, gdyby Polska była, jak być powinna, po zachodniej stronie kurtyny, żadnego strachu, żadnej paniki by nie było. Nie ma jej zresztą dotychczas nigdzie na Zachodzie, mimo wysiłków Nikity, by ten strach wywołać.

Panika aprowizacyjna w Polsce jest przede wszystkim dowodem braku zaufania do Chruszczowa, do Rosji sowieckiej i do komunizmu. Jest dowodem przekonania, że wojna, którą Chruszczow chciałby rozpętać, nie byłaby wojną o polską sprawę, tylko o sprawę komunizmu w Niemczech i w Europie. Napewno w obronie reżymu komunistycznego w Niemczech Polacy nie zamierzają nadstawiać karku.

Ze sytuacją wewnętrzną w kraju niepokoi komunistów o tym świadczy rozwekłe, jak zwykle, przemówienie Gomułki w dniu 10 września. Usiłował on przekonać słuchaczy, że popieranie Wschodnich Niemiec oraz wszystkich znanych postulatów Chruszczowa w związku ze sprawą berlińską i z interesem Polski. Popadł on jednak w swym przemówieniu w zasadniczą sprzeczność. Z jednej strony, popierając Chruszczowa, nie wypierał się jego taktyki straszenia Zachodu, a zatem i społeczeństwa polskiego, tzw. potęgą Rosji sowieckiej i jej bomb atomowych. A z drugiej strony, chcąc uspokoić Polaków, dowodził, że do wojny nigdy nie dojdzie, a zwłaszcza, że nie będzie wojny o Berlin. Późem wykiwał „nawynnych, ograniczonych ludzi, którzy utracili spokój ducha i wywołują utrudniające wszystkim życie, zamieszanie na rynku”.

Nie można równocześnie straszyć i uspokajać. Nie można równocześnie uspakajać i aresztować ludzi za rzekome sianie paniki. A to właśnie czynił Gomułka. Zamiast znieść się nad zacnymi gospodyniami, które weale tak „nawynnymi” i „ograniczonymi” nie są, jak się to Gomułce wydaje, winien on aresztować przede wszystkim... Chruszczowa, a co najmniej konfiskować jego mowy. Wiemy, że tego nie zrobi.

SPRZECZNOŚĆ jeszcze jaskrawsza zaznaczyła się w postępowaniu Gomułki w stosunku do społeczeństwa polskiego. Z jednej strony wzywa on kraj do boju, co najmniej politycznego przy boku Rosji sowieckiej, a w każdym razie apeluje do jedności i wypomina Polakom ich „obowiązki obywatelskie” w obliczu sytuacji międzynarodowej. A z drugiej wypowiada on społeczeństwu polskiemu i katolickiemu wojnę na tle religijnego wychowania młodzieży. „Osservatore Romano” z dnia 14 września nazywa ostatnie zarządzenie komunistów w Polsce „najpoważniejszym” ciosem dotychczas w tym kraju zanotowanym. Najpoważniejszym, bo nawet Bierut nie odważył się wkroczyć tak brutalnie w dziedzinę uświęconego postannictwa Kościoła i jego misji apostołkiej. Nawet w okresie wzięcia kardynała Wyszyńskiego, stwierdza „Osservatore Romano”, komunizm nie posunął się tak daleko w walce z Kościołem.

Jak wiadomo, nauka religii została wyrugowana ze szkół wbrew postanowieniom słynnej „umowy” narzuconej episkopatowi w roku 1950, która dopuszczała nauczanie katechizmu w szkołach. Okazuje się jednak, że wygnanie religii ze szkół nie wystarczyło komunistom. Postanowili oni rozciągnąć „nadzór” nad nauką religii, udzielaną poza szkołą, prywatnie, w ramach normalnej działalności parafii i kościelnych „punktów katechetycznych”. Na zasadzie art. 39 ustawy z dnia 15 lipca br. działalność pozaszkolna podlega ma nadzorowi ministra oświaty. Na tej podstawie komunistyczne ministerstwo oświaty wydało 19 sierpnia br. rozporządzenie, które wprowadza ścisły nadzór nad pozaszkolnym nauczaniem religii, ogranicza je bardzo ściśle i los tego nauczania oddaje w arbitralne ręce komunistycznej biurokracji.

A więc rozporządzenie powiada np., że „punkty katechetyczne” mogą być

otwierane tylko tam, gdzie rodzice wyrażą takie życzenie. Nauka religii nie może przekraczać dwóch godzin tygodniowo. Pomieszczenie, gdzie odbywa się nauka, musi być wyposażone w niezbędny sprzęt. Nie może być nadmierne zagęszczenie i muszą być spełnione odpowiednie warunki higieniczno-sanitarne itd. Cóż to za pole do nadużyć! Pod tym pozorem można zawieszac naukę religii wszędzie, dowodząc np. że kościoł, w którym ona odbywa się, jest nieopalany, jak większość kościoł w Polsce...

Na nauczanie religii w „punktach katechetycznych” trzeba otrzymać zezwolenie władz. Mogą je uzyskać duchowni świeccy, w wyjątkowych wypadkach również osoby świeckie, ale w żadnym wypadku zakonnice i zakonnicy. Zezwolenia nie będą udzielane tym księżom, którzy wykroczyli przeciw „ogólnie przyjętym zasadom postępowania (?) wobec młodzieży”. Używali „nieodwołalnych środków przymusu” lub „wykorzystywali lekcje religii do wstecznych poczynań politycznych”.

Oczywiście, każdy wykład religii można w rozumieniu komunistów nazwać „wstecznym poczynaniem politycznym” i odebrać księdzu zezwolenie. Religia, jak wiadomo, jest, według doktryny komunistycznej, opium narodów i właśnie „wstecznym poczynaniem politycznym”.

Wreszcie w końcowym punkcie rozporządzenia głosi, że władze oświatowe będą sprawować „nadzór nad działalnością punktów katechetycznych, które powinny być zarejestrowane w inspektoratach szkolnych. Jakby na ironię rozporządzenie przewiduje subwencje dla punktów katechetycznych w postaci 1.000 złotych miesięcznie!...

Istotnie, tak głęboko nawet Bierut nie wkraezał w działalność Kościoła. Prymas Wyszyński w kazaniu wygłoszonym na Jasnej Górze w święto Matki Boskiej Częstochowskiej powiedział, że Chrystus powierzył nauczanie wiary biskupom i księżom, a nie inspektorom rządowym.

Mimo to, jak donosił „Osservatore Romano”, w dniu 21 sierpnia wszyscy proboszczowie musieli zjawić się w lokalnych urzędach dla spraw religijnych, gdzie odczytano im rozporządzenie, o którym mowa, i gdzie podpisem swym musieli stwierdzić, że rozporządzenie to znają.

„Osservatore Romano” pisze, że taktyka komunistów w stosunku do Kościoła w Polsce stosuje się do znanego powiedzenia Lenina, że komunizm iść musi w życie, robiąc dwa kroki naprzód, a jeden w razie potrzeby w tył. Obecnie po pewnych odwrótach po r. 1956, komuniści w Polsce zrobili dwa poważne kroki naprzód.

Oficjalny organ Watykanu donosił również, że kardynał Wyszyński wezwał do siebie proboszczów na dzień 26 i 27 sierpnia. Lecz pismo nie znało jeszcze przebiegu i wyniku tej konferencji. Biskupi w Polsce polecili podobno proboszczom, by nie stosowali się do bezprawnego rozporządzenia.

Jeżeli do tego dodamy wiadomości o zamykaniu instytucji kościelnych, jak seminaria, zakład św. Józefa w Warszawie, ciesząca się dużą renomą szkoła średnia prowadzona przez SS. Urszulanek w Poznaniu (ma być zamknięta od 1 stycznia 1962 r.), jeżeli uwzględnimy krepowanie przez cenzurę prasy katolickiej, która o wszystkich tych objawach pisać nie może, to musimy się zgodzić z organem watykańskim, że w Polsce komuniści podjęli nową ofensywę, mającą na celu „zniszczenie wiary chrześcijańskiej”.

Musimy zdawać sobie z tego sprawę, jak również z faktu niebezpiecznego położenia Polski w związku z wojowniczymi planami Chruszczowa. Nie zmienia tego dramatycznego obrazu pogodnie nierzadkie opisy wycieczek do Polski i lekkośmiałe zapewnienia, że w Kraju nie jest tak źle...

R. P.

P. S. „Le Monde” z dnia 19 września br. donosi, że kardynał Wyszyński wraz z 61 biskupami podpisał w dniu 2 września na Jasnej Górze List Pasternski, poświęcony obecnej, trudnej sytuacji Kościoła w Polsce. List wzywa duchowieństwo i wiernych do jak największej czujności, by stawiać czoła nowym niebezpieczeństwom. Niechaj wszystkie domy katolickie w Polsce staną się szkołami, w których nauczana będzie prawda chrześcijańska — głosił List. Proboszczowie otrzymali w związku z wydaniem Listu „ostrzeżenie” od władz administracyjnych i zalecenie, by oświadczenia Biskupów nie odczytywali z ambon. Proboszczowie nie zastosowali jednak się do tego „ostrzeżenia”.

**BILETY KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE**

Formalności związane ze sprowadzeniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski. Szybko, sprawnie, tanio z a i a t w i a

**TALAB TRAVEL Ltd**

273, Old Brompton Road, LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1186

MANCHESTER 16 47, Gt. Western St. Tel. Moss Side 4683

BIRMINGHAM 4 63, Dale End, Tel. Central 6260

ś. t. P.

**JAN TABACZYŃSKI**

DIENNIKARZ

Urodzony 26 czerwca 1903 roku w Krakowie, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, magister praw Uniwersytetu Jagiellońskiego, przed wojną redaktor „Polonii” w Katowicach, wieloletni współpracownik rozgłośni Radia Wolnej Europy, zmarł 19 września 1961 roku w Londynie.

W Zmarłym tracimy zasłużonego dziennikarza i dobrego kolegę.

ZWIĄZEK DIENNIKARZY



## PRZEGLĄD SPORTOWY

## Nie 100 a 1000 lat dla „Górnika” z Zabrze

Niniejsze sprawozdanie piszę z prawdziwym zakłopotaniem. Choć nie ma się czego wstydić. Ostatecznie nie ja jeden się pomyliłem. Pomylili się wszyscy tak zwani znawcy piłki nożnej, dla których nie ulegało wątpliwości, że zwycięzcą pierwszego spotkania o Puchar Europy może być tylko Tottenham Hotspurs a nie nasz GÓRNIK Z ZABRZA. A tymczasem wszystkie wroźby, obliczenia, przewidywania wzięły niemiłosiernie w łeb. I dlatego biję się pokornie w pierś, by dać satysfakcję wszystkim drukarzom drukarni „Gryf”, którzy (oczywiście dopiero po meczu) mieli do mnie pretensje, iż pisałem przed dwoma tygodniami, że Górnik skazany jest na przegranie. Pragnę jednocześnie z największą radością stwierdzić, iż wolę taką pomyłkę niż gdyby istotnie moja pesymistyczna „przepowiednia” miała się spełnić. I dlatego nie tylko „sto” ale „tysiąc lat” dla Górnika!

Ubiegła środa była pod znakiem 5 spotkań eliminacyjnych o wejście do 1/8 finału o Puchar Europy. W gruncie rzeczy wszystkie wyniki były do przewidzenia, nawet — jak się wydawało — spotkanie Górnik-Tottenham. IFK Nürnberg (Niemcy zach.) pokonał w rewanżowym spotkaniu Drumcondra (Irlandia) — najpierw 5:0 a teraz 4:1, IFK Göteborg (Szwecja) pokonał po raz drugi Feyenoord (Holandia) 8:2 (w pierwszym meczu 3:0), Dukla (Praga czeska) pokonała CDNA Sofia 2:1 (pierwszy 4:1), wreszcie Odense (Dania) pokonała Spora (Luksemburg) 9:2 (przedtem 6:0). Innymi słowy do 1/8 finału weszły już następujące kluby: IFK Nürnberg, Rangers Glasgow (po pokonaniu mistrza Francji Monaco dwukrotnie 3:2, 3:2, IFK Göteborg, Dukla Praga, Odense (Dania) i bez gry Benfica (Lizbona), Fehernbae (Istanbul) i Haka Valkakosken (Finlandia).

Lecz wszystkie te spotkania mniej nas interesują. Dla polskiego kibica najważniejszym meczem w tę pamiętną środę było spotkanie Górnik—Tottenham w Katowicach. Górnik prowadzi w I lidze w Polsce bezapelacyjnie, mając 37 pun-

któw (na drugim miejscu Polonia Bytom 29 p.). Poza tym w barwach Górnika gra najlepszy polski napastnik i król strzelców, Ernest Pohl (obecna tabela strzelców: 22 bramki Pohl, 15 Gajda i Jankowski). Natomiast Tottenham przeżywa w tym sezonie niewątpliwą spadkową formę, lecz nie tak gwałtowny by mógł — jak się wydawało — przegrać z Górnikiem.

Warszawski „Przeгляд Sportowy” w artykule pod dwuznacznym tytułem: „Piłka jest okrągła a więc zabranie mają także szansę” pisał w przeddzień meczu co następuje:

„Mistrz Anglii zaprezentuje zatem w Chorzwie nie tylko pełnię swych niewątpliwych umiejętności, zdobytych już i stale rozszerzanych u jego profesjonalistów, lecz da widowni próbkę typowego dla wyspiarzy sposobu gry o zwycięstwo: twardą walkę silnych fizycznie zawodników o każdą piłkę i bramkę, lecz walkę fair, z której Angliki znani są na całym świecie z jak najlepszej strony. Bardzo jesteśmy ciekawi, jak to słynna zasada „fair-play”, narodzona na Wyspach, będzie wyglądała w wykonaniu piłkarzy Tottenhamu.

Czy nasz mistrz ma szansę stawić skutecznie czoła stylnemu i silniejszemu bądź co bądź rywalowi? Praktycznie rzecz biorąc — nie! Przemawiają za tym pozycja angielskiego futbolu w Europie, wyniki uzyskiwane ostatnio przez reprezentację Anglii, która niedawno uległa w towarzyskim spotkaniu z Tottenhamem 2:3, tradycja piłkarstwa na Wyspach, a wreszcie stosunek każdego angielskiego gracza do wykonywanego zawodu.

Prawde mówiąc, nie liczymy, aby Górnikowi udało się strzelić w obu meczach więcej bramek Tottenhamowi, niż ten potrafi to zrobić, a więc nawet w wypadku sukcesu w Chorzwie zabranie staną w Londynie przed kołosalnym zadaniem, być może, przestającym jego możliwości. Tak każą sędzić praktyczne i logiczne przesłanki, wpływające z europejskiej miary piłkarstwa obu krajów: Polski i Anglii.

Ale... Górnik nie stoi przed przeszkodą niemożliwą do wzięcia, nie ma też powodu do poddania się bez walki, tylko dlatego, że przeciwnik uchodzi za silniejszego...

W 7 meczach nowego sezonu Tottenham stracił łącznie 6 punktów. To nie oznacza wcale, że nie jest nadal kandydatem na mistrza, bynajmniej, ale wskazuje wyraźnie na możliwości pokonania go, zwłaszcza obecnie, kiedy cały mechanizm zespołu nie jest chyba jeszcze należycie rozkręconym.

Byłoby nam wszystkim bardzo przyjemnie, gdyby i Górnika stać było na wykorzystanie szansy.

Napewno... na pewno byłoby nam bardzo przyjemnie...

Gdy w godzinach wieczornych w tę niezapomnianą środę komunikaty radia i telewizji brytyjskiej ogłosiły, że Tottenham przegrał, że była chwila, gdy Górnik prowadził 4:0, choć w rezultacie ostatecznym skończyło się... tylko na 4:2, że mecz był niezwykle brutalny, co było winą drużyny londyńskiej, że publiczność żegnała schodzących z boiska piłkarzy Tottenhamu najbardziej nieprzyjemnymi okrzykami, to i radowaliśmy się sukcesem drużyny polskiej i

przykro nam było, iż Tottenham pozostawił tak fatalne wrażenie w Katowicach.

Może tylko kilka słów o przebiegu samego meczu. Pierwsza bramka była samobójczą, co, być może, wpłynęło na humory piłkarzy angielskich. Już w ósmej minucie gry — po nieporozumieniu między graczami angielskimi — skrzydłowy Górnika Lentner centruje piłkę pod bramkę, piłka odbija się o środkowego pomocnika Normana i idzie... wprost do bramki. Nie był to więc zły dla Polaków początek. W 19-tej minucie pada druga bramka: pokanie Wilczka (G) wybija głową Baker (T) i 18-letni Musiałek wali górnym strzałem pod poprzeczką do bramki (tru no sobie wyobrazić, co się działo wtedy wśród 90.000 widzów). W 40-tej minucie Lentner wykonuje róg, piłka ociera się o Bakera (T) i pada prosto pod nogi niezastąpionego Musiałka, który zdobywa przytomnie trzecią bramkę. Taki był stan do przerwy. Ale to nie wszystko.

W dwie minuty po rozpoczęciu drugiej połowy Pohl (G) wykorzystuje błąd pomocnika Mackay'a i zdobywa czwartą bramkę. Zanościło się na katastrofalną klęskę „drużyny stulecia”. Niestety — drużyna śląska opadła na siłach, wyczerpana ostrym tempem w pierwszej połowie. I nie tylko z tego powodu. Szkot Mackay w straszliwy sposób fauluje pomocnika Kowalskiego, który wije się w bólach na ziemi. Kulejąc przechodzi wprawdzie na lewe skrzydło, lecz na 15 m: przed końcem gry schodzi z boiska. Ślązacy grali więc już tylko w 10-tkę. Na 12 minut przed końcem gry schodzi z boiska sfaulowany środek ataku Górnika, Musiałek, jeden z bohaterów meczu. Nic dziwnego, że Angliki — astosowawszy taki system gry — wykorzystali osłabiony skład Górnika i zdobyli w tym czasie dwie bramki.

Ze brutalna i niesportowa gra drużyny londyńskiej wywołała niesłychane oburzenie i protesty wśród kibiców śląskich — to zrozumiałe. Nawet sprawozdawcy prasy londyńskiej nie byli w stanie ukryć fatalnego występu Tottenhamu. Z wyjątkiem londyńskiego „Timesa”, którego sprawozdanie napisane jest tak „obiektywnie”, iż czytającemu może się wydawać, że właściwie nie się nie stało. Zaledwie raz wspomina sprawozdawca, iż Mackay i napastnik Allen dwukrotnie obrabiali „uczucia lokalne, gdy ostro zaatakowali ciałem pomocnika Kowalskiego i bramkarza Kostkę”. Tylko tyle widział sprawozdawca „Timesa” na tym pamiętnym meczu!

Natomiast sprawozdawca „Daily Expressu”, Desmond Hackett, tak pisze m. inn. w swojej korespondencji:

„Tottenham Hotspurs, duma piłkarstwa brytyjskiego był żegnany krzykami i gwizdami przez 90.000 tłum, gdy opuścił boisko... niewiele brakuje, by o meczu tym powiedzieć, iż był to wieczór hańby dla Tottenhamu. Przy stanie 4:0 Tottenham zdołał wprawdzie nieco poprawić swoją sytuację, lecz bramki swoje zdobył dopiero wtedy, gdy lewy pomocnik Kowalski, został tak poważnie sfaulowany, iż musiał zejść z boiska. Nawet w ostatnich 12 minutach gry, gdy „cudowny chłopiec” (wonder-boy) 18-letni środek napadu, Musiałek, musiał kulejąc opuścić boisko, 9 graczy Górnika wystarczyło, by trzymać w szachu partaczy z Tottenhamu. Wprawdzie menadżer Tottenhamu, Bill Nicholson, mówi, iż ma zaufanie że Tottenham może nadrobić w spotkaniu rewanżowym z górnikiem z Zabrze, lecz podaje to jedynie jako prywatną opinię Nicholsona. Gdy energiczny Dave Mackay zremplował Kowalskiego, który wił się w boleściach — niemal że nie doszło do rozruchów. Oburzeni kibice, wrzeszcząc, powstali z miejsc, potrzaskali pięściami, krzyczeli. Sytuacja była ponura, straszna. Lecz Tottenham nawet nie okazał chęci, by przeprosić... Gdy gra się skończyła cała arena powstała z miejsc wyjąc, krzycząc, gwizdząc...”

A sprawozdawca „Daily Telegraph” Donald Saunders w sprawozdaniu pt.: „Spurs został wygwizdany i zastąpił na to” tak pisze m. in.:

„80.000 rozgoryczonych Polaków wygwizdało i szczydziło z Danny Blanchflowera i jego ludzi, nawet wtedy gdy byli już w głębinach tunelu do szatni. Załuj, ale muszę stwierdzić, iż Spurs zasłużyli na takie przyjęcie. Dalj oni bowiem nieprawdopodobny pokaz głupoty i złego temperamentu i są winni brutalnej taktyki, w wyniku której dwóch Polaków znalazło się w szpitalu w celu prześwietlenia z powodu kontuzji nóg...”

ZDZISŁAW BAU

## PIERWSZY NUMER „ORŁA BIAŁEGO”

W wychodzącym w Buenos Aires „Głosie Polskim” (nr. 36 (2788) z dn. 8. 9. 1961) ukazały się następujące wspomnienia Zdzisława Baua, jednego z pierwszych redaktorów „Orla Białego”. Wspomnienia te przedrukowuję y poniżej w całości.

Prolog i pierwszy akt miał miejsce w kacie korytarza, na wysokim parterze prawego skrzydła gmachu, obszernego i rozłożystego, w którym w listopadzie r. 1941 mieściło się w Buzułuku dowództwo Armii Polskiej w Rosji. Tam właśnie, między Szeffostwem Zandamerii i Intendenturą, ustawiony został tak zwany „pedał” i kaszty z czcionkami. Generałowi Andersowi udało się wydstać je od sowieckich po upartych interwencjach. Sprzęt był na szczeblu pułku, prymitywny ale nie do zdarcia.

Głównym zadaniem drukarni polowej miała być produkcja polskich druków dla odradzającej się w Buzułuku biurokracji sztabowej. Na początku była jednostką sama w sobie, i nie miała nic wspólnego z biurem propagandy i kultury, które mieściło się na ulicy Czapaiewskiej, gdzie z Antonim Drweskim i później ze Zbyszkiem Racieńskim robiłymi nasłuch radiowy dla codziennego komunikatu. Bezpośrednim jej kierownikiem był sierżant Stanisław Pade, który jak większość cecerów rekrutował się z dawnych pracowników drukarni wojskowej DOK, Grodno. Jednym z wyjątków był uroczy warszawiak Miecio „Piecyk” Utecki, weteran „Jamacz” „Dwugroszówki”, którego codzienne pojedynki słowne z dowcipnym Marianem Laube były naszą ulubioną rozrywką. Zwłaszcza kiedy rudy Miecio, kapral rezerwy, językiem Wiecha podkpiwał ze swych kolegów zawodowych podoficerów.

Moja pierwsza wizyta w „kaciku drukarskim” nie wypadła nadzwyczajnie. Wszyscy byli ode mnie zarówno starsi wiekiem jak i szarż. Pade z wyraźną niechęcią patrzył na strzelca z cenzurem, który przywitał się w sposób wyrażnie nie wojskowy. Wachałem kaszty, upajałem się zapachem farby, zachwycałem się „pedałem” jak by to było arcydzieło techniki drukarskiej.

Działo się to w połowie listopada, mówiono o mającym się ukazywać tygodniku, ale nikt tego projektu poważnie nie brał. Drukarnia zawałona była robotą. Wydawało się, że nigdy nie nasyci sztabu formularzami okólników, drukami kwitów, legitymacji, rozkazów wyjazdu itd.

Najbardziej przyjaznym w stosunku do mnie okazał się Utecki. — A Pan redaktor to skąd? — spytał w pewnej chwili. Kiedy usłyszał, że z „Ekspresu Porannego” i z „Czerwoniaka”, aż cmo-

łość drobnych fauli była tak wielka, iż pod koniec meczu „tłum stale gwizdał z przepelnionych miejsc. Nastrój jego stał się gwałtowny, gdy Musiałek na czworakach schodził z boiska by poddać się opiece, a stał się jeszcze gorszy, gdy Allen wpadł w pełnym rozpędzie na leżącego bramkarza Kostkę. Wydaje mi się, iż prostactwo ze strony Spurs było zupełnie niepotrzebne. Nikt bowiem nie atakował ich w podobny sposób ciałem ani nie ciągnął za koszulki, jak to przed kilku laty spotkało Wolves czy Burnley. Zaprawde Polacy wykazali, iż godni są poziomu, jaki obowiązuje w meczach o Puchar Europy, są sportową drużyną. Po raz pierwszy zdarzyło mi się widzieć mecz, który zakończył się bez podania rąk a gdyby to nawet miało miejsce byłaby to zwyczajna ołuda — kończy redaktor Saunders.

Te dwa głosy nie przyniosły zaszczytu sławnemu Tottenhamowi. Wprawdzie Blanchflower twierdził po powrocie do Londynu, iż — jak pisze „Evening Standard” — „nie byliśmy unfair”. To sędzia (Belg) był „unfair” wobec nas i on właśnie postawił nas w złym świetle”. Nie jestem w stanie uwierzyć tym słowom.

W chwili gdy piszę te słowa wiadomo już, że poważnie są kontuzje Kowalskiego i Musiałka. Obydwaj nie będą grali za tydzień w Londynie, co stawia drużynę polską w bardzo ciężkiej sytuacji. Tottenham osiągnął wtedy cel: nie umiejąc wygrać sztuką i po sportowemu wolał grać na siłę, ponad miarę ostro i niebezpiecznie, by unieszkodliwić graczy przeciwnika i móc za tę cenę wygrać. Nawet za cenę utraty dobrego imienia i zaufania, jakim ten klub obdarza tysiące kibiców, także kibiców polskich.

knął z radości. I zaczął wypytywać czy znalazłem jego koleżków z drukarni Domu Prasy. Znałem i to mnie uratowało w oczach całego zespołu, który z wyraźnym zainteresowaniem przysłuchiwał się naszej rozmowie. Kiedy Utecki uznał, że jestem „swój gość”, zmieniło się radykalnie „ambiente” i zostałem przyjęty do rodziny.

Wkrótce potem nastąpiło wcielenie drukarni do „Propagandy”, służbowo i administracyjnie. Zaczęliśmy się przygotowywać do wydania tygodnika, zbieraliśmy artykuły i fotografie, które obficie nadchodziły z Londynu. Ale w dalszym ciągu cała impreza wydawała się mało realna. Bo w jaki sposób złożyć ręcznie tygodnik, kiedy palce straciły giętkość, „wytrzasnąć” go na „pedale” nogami, na których nie zagoiły się jeszcze rany szkorbutowe?

Pewnego rana zapowiedziano wizytę szefa sztabu, pułkownika Okulickiego. Oddział stanął na baczność przy kasztach. Przywitał się uprzejmie, słuchał z zainteresowaniem objaśnień Padego. Obiecał specjalnie racje mleka, by zneutralizować wyziewy ołowiu, wybuchnął śmiechem, kiedy Miecio Utecki zauważył, że „przydałoby się coś mocniejszego”. Prawie na odchodnym powiedział: „W grudniu przyjedzie do nas generał Sikorski z Londynu, musimy na jego powitanie wydać pierwszy numer naszego pisma”.

W drukarni i w „Propagandzie” zawrzało. Zaczęły się niekończące konferencje nad tytułem. W końcu gen. Anders zdecydował: „ORZEŁ BIAŁY”.

Ale jak sfabrykować kłiszę tytułową? W Buzułuku nie było kłiszarni. Najbliższa znajdowała się w Kujbyszewie i wymagała specjalnego pozwolenia NKW D, na które trzeba było czekać tygodniami. Rysunek orła i tytuł zaprojektował kierownik sekcji plastycznej Westwalewicz. Spotkał się z ogólną aprobatą. Ale od rysunku do kłiszy daleka droga. Flegmatyczny Westwalewicz, który przed wojną malował obrazy święte w kościołach, nie dał się zmóc trudnościami. Przeniósł rysunek na kupioną na bazare gumową podszewę i w barakach wśród zgłaszających się do armii zaczął szukać grawera. Znalazł i to mistrza nad mistrzami. Po kilku dniach tytuł był gotowy, wyryty w gumie podszewowej.

Zaczęła się mozolna praca składania numeru. Dzień był krótki, noc zapadała już o czwartej po południu. Czerzy pracowali w półmroku, raczej na wyzucie, bo światło elektryczne było słabe, często gasło. Niekiedy przy pomocy świecy szukano odpowiednich czcionek. „Lamał” ze mną Utecki, monologując przez cały czas. Byliśmy już w bardzo przyjacielskich stosunkach. — Jak pragnę zobaczyć jeszcze Krochmalną, nigdy nie zapomnę tego pierwszego numeru... — mruzczał.

„Lamał” ręczny skład nie było rzeczą łatwą, wymagało dużej wprawy. Utecki robił to z niezwykłą zręcznością, jak gdyby między Warszawą i Buzułukiem nie było prawie dwuletniego „intermezzo” spędzonego w obozie jenieckim. Golną sobie jednego, to szybciej pójdzie, — mówił i zniknął na chwilę bo obawiał się żeby „sierzantom” nie zobaczył.

W przeddzień przyjazdu generała Sikorskiego do Buzułuku zaniósłem pułkownikowi Okulickiemu odbitki szrotkowej stron „Orla”. Zatwierdził je szybko i przez swego adiutanta dał nam znać, że liczy na nas, że następnego dnia powita Sikorskiego pierwszym numerem „Orla Białego”.

Pierwszy nakład liczył 3.000 egzemplarzy. Ponieważ numer był czterostronicowy oznaczało to 12.000 uderzeń pedałem, który wprawiał w ruch naszą małą maszynę drukarską.

Cały polski Buzułuk z niecierpliwością czekał na ukazanie się pisma. Nie można było się opędzić od ochotników, którzy zgłaszali gotowość popedałowania w zamian za egzemplarz, bo już było wiadomo, że dla wszystkich nie starczy.

„Pedał” jęczał, parsknął farbą, ale bez wytchnienia odbijał. Wbrew przewidywaniom pesymistów, guma podszewowa Westwalewicza okazała się twarda jak stal i wytrzymała 3.000 uderzeń.

Nie wierzyliśmy własnym oczom. I z trudem ukrywaliśmy wzruszenie. Nie było to pierwsze pismo w życiu Uteckiego, Laubego, Drweskiego, ani moim. Ale było inne. W żółtym, mrużącym świetle sowieckiej żarówki, oglądaliśmy pierwszy numer „Orla”, organu „łagierników”, „kpiatoków” i „buzułuków”. Dwadzieścia lat temu...

Paweł Hęciak

**„GRYF”**  
POLECA  
NOWOŚCI

**Adam Ciołkosz**  
**RÓŻA LUKSEMBURG**  
**I REWOLUCJA ROSYJSKA**  
Cena 22/-

Biblioteka „Kultury”  
**Aleksander Hertz**  
**ŻYDZI W KULTURZE POLSKIEJ**  
Cena 22/-

DANUTA MOSTWIN  
**Ameryko! Ameryko!**  
Powieść  
Cena 22/-

Biblioteka „Kultury”  
B. SULIK i B. CZAYKOWSKI  
**POLACY W WIELKIEJ BRYTANII**  
Studium społeczne  
Cena 43/6

JÓZEF ŁOBODOWSKI  
**DRUGA POWROTNA**  
W sprawie sztywniej  
Cena: 21/- — \$ 3.00 — 15 NF

MICHAŁA SOKOLNICKIEGO  
**ROK CZTERNASTY**  
Cena: 35/- \$6.00 — 24 NF

Zamówienia i przekazy prosimy kierować do:  
GRYF PUBLICATIONS LTD.  
171, Battersea Church Road,  
LONDON S. W. 11.

WOLNE OD OPLAT  
CELNYCH

- WSZYSTKIE LEKARSTWA
- MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
- OKULARY
- POŃCZOCHY NA ŻYLAKI
- WYKONYWANIE RECEPT KRAJOWYCH

wyśle sprawnie i bez zwłoki  
Największy Dom Wysylkowy

**TAZAB**  
Tazab House, 22 Roland Gdns.  
London, S.W.7. Tel. FRE 3175



— A więc z tą zemstą nie wychodzi. Jedziem dalej. Rabunek? Ani chyba to będzie to, tu trafiłeś, Tomaszku. Tak, paniczku, tym razem mamy motywy. Jakiś kmiotek zapragnął jego kapci i gatek i wobec tego...

Było to tak zabawne, że nie dokończył, tylko wybuchnął śmiechem i ryczał, i ryczał ze śmiechu trzymając się za brzuch, że o mało nie pękł, a Tomcio wyglądał tak zgaszony i przegrany, że pewnikiem wolałby tu wcale nie przychodzić: aż się palił ze wstydu. Ale stary Hooker nie popuszczał. Wyliczał wszelkie motywy, jakie może mieć osoba, aby mordować inną osobę i nawet idiota widział, że żaden z tych motywów nie pasuje do naszej sprawy. I gadał tak bez końca natrząsając się z całego tego interesu i z ludzi szukających ciała. Powiedział także:

— Gdyby miał trochę zdrowego pomysłu, to by się domyślił, że ten leniwy niepoń po prostu wymknął się, żeby sobie uciąć wypoczynkowe łazikowanie po trudach w gospodarstwie Silasa. Po paru tygodniach przywlecze się nazad i wtedy jak będziecie wyglądać? Ale nie szkodzi, macie moje błogosławieństwo: bierzcie psa i szukajcie jego doczesnych szczątków. No, jazda, Tomku!

I jeszcze raz dostał napadu śmiechu, że aż się pokładał na ziemi. Tomcio nie bardzo mógł się cofnąć po tym wszystkim, więc powiada: „Dobra jest, proszę go spuścić z łańcucha”, a gdy kował puścić psa, ruszyliśmy w stronę domu zostawiając starego ciągle w stanie rozrehotania śmiechem.

Był to wspaniały pies. Nie ma psów o miłszym charakterze jak myśliwskie ogary, a ten w dodatku znał nas i lubił. Skakał i biegał koło nas i był bardzo szczęśliwy, że ma święto jest na wolności. Ale Tomek czuł się zgaszony, stracił nawet zaufanie do psa i powiedział, że lepiej zatrzymać się na chwilę i trochę pomyśleć, zanim się rozpocznie to głupowate polowanie. Był zdania, że stary Jeff Hooker rozgada wszystkim i nigdy się nie pozbieramy od ludzkich prześmiewców.

Tak więc przemykaliśmy się do domu bocznymi drogami, ponuro i milcząco. Gdyśmy obchodzili odległy róg naszego pola tytoniowego, pies zaskowytał przeciągle na tym polu, a gdyśmy tam podbiegli, rozgrzebywał ziemię z wszystkich swych sił potrząsając co chwila głową i warcząc groźnie.

Był to podłużny placyk w kształcie grobu. Deszcz spowodował zakłębienie gruntu i ujawnił kontur. Jaką minutę stali my spoglądając na siebie, niezdolni wymówić słowa. Pies wygrzebał dołek zaledwie na kilka cali głęboki, chwycił coś zębami i zaczął ciągnąć: było to ludzkie ramię w rękawie. Tomek sapnął, wciągnął głębiej powietrze i powiada:

— Chodźmy stąd, Huck. Znaleźliśmy go.

Czulem się fatalnie. Skoczyliśmy w stronę drogi i sprowadziliśmy pierwszych spotkanych ludzi. Wzięli się do łopat i wygrzebał trupa. Zapanowało wielkie podniecenie. Nie można było rozpoznać twarzy, ale nie było to wcale potrzebne. Zgodnie orzeczono:

— Biedny Jubiter, oto jego ubranie — wszystko do najmniejszego laszczka!

Kilku pobiegło z wiadomością do sąsiadów i zawiadomić sędziego pokoju, by przeprowadził dochodzenie, a my z Tomkiem poleciliśmy do domu. Tomek cały poniał i z trudnością łapał oddech, gdyśmy wpadli na wuja Silasa, ciotkę Sally i Benny. Tomek prawie zaśpiewał:

— Ja i Huck, my znaleźliśmy trupa Jubitera Dunlapa bez żadnej pomocy, z wyjątkiem psa-ogara. Uczyniliśmy to, kiedy już wszyscy zaniechali poszukiwań i gdyby nie my, on nigdy nie byłby znaleziony. On został zamordowany uderzeniem pałki, albo czymś podobnym. A teraz biorę się do roboty, żeby wykryć mordercę i założyć się, że tego dokonam.

MARK TWAIN

# TOMCIO SAWYER DETEKTYWEM

Opowiadanie Hucka Finna

Przełożył Janusz Jasięczyk

Ciotka Sally i Benny skoczyły na nogi, blade i zdumione, ale wuj Silas upadł na twarz ze swego krzesła na podłogę i wyjęczał:

— O Boże! znaleźliście go — teraz!

## ROZDZIAŁ X.

Te straszne słowa zmroziły nas na kość. Nie mogliśmy ruszyć ręką ani nogą przez dobre pół minuty. Potem jakoś się pozbieraliśmy, podnieśliśmy starego, posadzili w fotelu, a Benny zaczęła go pieścić, całować i pocieszać, a biedna ciotka Sally robiła to samo. Ale obie były tak złamane, wystraszone i wytrącone z normalnego swego stanu, że nie bardzo wiedziały, co należy zrobić. Z Tomkiem było bardzo źle: prawdopodobnie zdębiał zupełnie na myśl, że oto wpędził swego wuja w stokroć gorsze kłopoty, co może nigdy by nie nastąpiło, gdyby nie jego ambicja uzyskania poklasku. Myślał zapewne, że trzeba było — jak to zrobili inni — zostawić trupa w spokoju. W krótkim czasie zebrał się jednak do kupy i powiada:

— Wuju Silasie, proszę w ten sposób więcej nie mówić. Jest to niebezpieczne i nie ma w tym ani odrobiny prawdy.

Ciotka Sally i Benny były mu wdzięczne za te słowa i zaczęły powtarzać to samo. Ale wuj Silas beznadziejnie i smutno kiwał głową, lzy leciały mu z oczu i powiadał:

— Nie — ja to zrobiłem. Biedny Jubiter, ja to zrobiłem.

Ciarki nas przeszły, gdy to powiedział. I mówił dalej i opowiadał, że zdarzyło się to tego dnia, gdyśmy przyjechali z Tomkiem, około zachodu słońca. Powiedział, że Jubiter naprzykrzał mu się i drażnił go do tego stopnia, że doprowadził go prawie do szału. Wtedy stracił panowanie nad sobą, złapał kiją i z całej siły zdeptał go w głowę, a Jupiter padł na ziemię. Wtedy okropnie się wystraszył, żałował tego co zrobił, upadł na kolana, podniósł jego głowę i błagał go, żeby się odezwał i powiedział, że żyje. I wkrótce Jubiter przyszedł do siebie, ale gdy zobaczył kto trzyma jego głowę, skoczył na równe nogi jakby się czegoś śmiertelnie przeraził, przeskoczył przez płot i pognął do lasu i zniknął. Więc wuj był przekonany, że nie odniósł ciężkiej rany.

— Ale na Boga — powiada, — to tylko strach dał mu ten ostatni strzęp siły i oczywiście zaraz się wyczerpał, upadł gdzieś w krzakach, a że nie było w pobliżu nikogo, kto by mu pomógł, więc skonał.

I stary zaczął znów płakać i wyrzekać i mówić, że jest mordercą, a piętno Kałna jest na nim, że zhańbił swoją rodzinę, bo go zaraz wykryją i powieszają. Na to Tomek:

— Nie, nikt wuja nie wykryje. Wuj go wcale nie zabił. Jedno uderzenie nie mogło go zabić. Ktoś inny jest sprawcą.

— Nie, nie — mówi stary. — Ja go zabiłem, nikt inny. Ktoś mógłby mieć coś przeciwko niemu?

Popatrzał na nas jakby miał trochę nadziei, że potrafimy wymienić kogokolwiek, kto mógłby mieć żal do tego nieszkodliwego nieponia, ale, oczywiście, to było na nic. Zamknął nas, nie mogliśmy nic na to powiedzieć. Zrozumiał to i posmutniał jeszcze bardziej. Nigdy nie widziałem twarzy tak zbolalej i god-

nej współczucia. Nagle u Tomka w głowie coś przeskoczyło i powiada:

— Pomalutku, pomalutku! Ktoś go przecież pochował. Więc kto...

Nagle zamilkł, a ja wiedziałem dlaczego. Poczułem mrówkę na grzbiecie, gdy powiedział te słowa, bo zaraz przypomniałem sobie jak to widzieliśmy wuja Silasa walającego się po nocy, — tej nocy — z długą łopatą. I wiedziałem, że Benny też go widziała, bo wspominała o tym później któregoś dnia, Tomek natychmiast zmienił temat i zaczął prosić wuja Silasa, aby nie mówił. Dodał, że my wszyscy musimy też trzymać sekret, a wuj absolutnie musi siedzieć cicho, bo nie ma wcale obowiązku samego siebie oskarżać. Jeśli będzie szał, nikt nigdy się nie dowie, ale gdyby sprawa wyszła na jaw i jemu stałoby się coś złego, to serca całej rodziny będą złamane — po prostu zabije swą rodzinę, a nikomu przez to nie pomoże. W końcu stary, zgodził się, co nam trochę ulżyło. I zaczęliśmy go pocieszać niech tylko nic nie gada, a w krótkim czasie cała sprawa wypali się sama przez się i zostanie zapomniana. Wszyscy zapewnialiśmy go, że przecież nikt nie będzie podejrzewał wuja Silasa, nikomu się to nawet nie przyśni, bo każdy go zna jako dobrego i spokojnego człowieka o znacym charakterze. W końcu Tomek powiada bardzo gorąco i serdecznie:

— Niech no wuj pomyśli tylko minutę i zastanowi się. Przecież tu chodzi o wuja Silasa, wioletoletniego kaznodzieję nie pobierającego żadnej pensji, o człowieka, który od lat czynił wszystkim dobro z całego serca i z całej mocy i każdym możliwym sposobem — i zawsze na własny koszt; o obywatela, którego każdy kochał i poważał, spokojnego, nie wtrącającego się w niczyje sprawy, o ostatniego w całym okręgu farmera, któryby się porwał na kogokolwiek — o czym wszyscy doskonale wiedzą. Podejrzewać jego? To tak samo, jakby...

— W imieniu Stanu Askansas aresztuję pana pod zarzutem zamordowania Jubitera Dunlapa! — usłyszeliśmy od dzwi krzyk szeryfa.

To było straszne. Ciotka Sally i Benny rzuciły się w ramiona wuja Silasa krzycząc i płacząc. Głaskały go i obejmowały i ciotka Sally krzyczała na szeryfa, żeby sobie poszedł, że nigdy wuja nie wyda, a koło drzwi zaczęły się gromadzić tłumnie płaczący Murzyni — nie byłem w stanie tego znieść i wyszedłem z domu.

Zabrali go do małego wiejskiego aresztu, w którym zmieściłby się tylko jeden koń. Odprowadziliśmy go i żegnaliśmy się z nim, a Tomek nie tracił ducha i powiada:

— To będzie piękna i szlachetna a także niebezpieczna zabawa którejs nocy, gdy będziemy go stąd odbijać. Wszędzie będą o nas mówili i staniemy się sławni.

Ale stary zniszczył z miejsca ten plan, skoro tylko Tomek szepnął mu o nim do ucha. Sprzeciwił się stanowczo i oświadczył, że musi znieść wszystko, co jest przewidziane przez prawo i że będzie siedział w ulu aż do końca, gdyby nawet nie było tam w ogóle dzwi. To bardzo rozczarowało Tomka i wprawilo go w wielkie zakłopotanie, ale nic nie mógł poradzić.

Jednakowoż uważał się nadal za odpowiedzialnego i zobowiązanego do wydobycia wuja Silasa na wolność. I w konkluzji powiedział ciotce Sally, aby się nie martwiła, bo on zaraz się bierze do roboty: będzie działał w nocy, ale musi wygrać i wydobyć wuja Silasa z kozy w charakterze niewinnego człowieka. Ciotka wzruszyła się bardzo i dziękowała mu zapewniając o swojej wierze, że on zrobi wszystko, co będzie mógł. Potem prosiła, abyśmy zaopiekowali się domem i dziećmi; pożegnaliśmy się z wszystkimi i wróciliśmy na farmę zostawiając ją na miesiąc z żoną strażnika więziennego aż do czasu rozprawy, wyznaczonej na październik.

(C. d. n.)

Jadwiga Otwinowska  
**„ICH MŁODE LATA”**  
 Książka dla starszych dzieci i dorastającej młodzieży  
 o „Wielkiej Przygodzie” młodych bojowników  
 o wolność z okresu walk legionowych  
 i wojny 1919—1920  
 Cna: 9/- lub \$ 1.25 lub 6 NF  
 „GRYF” — 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.  
 i wszystkie księgarnie polskie.

Prof. Dr. J. KOSTRZEWSKI  
**„Na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej”**  
 Stron 51 — 7 map  
 o r a z  
**„Poland East of the Oder-Neisse”**  
 Str. 56 i mapy  
 Z przedmową i nakładem  
 inż. Z. Poray-Lukaczyńskiego  
 Cena 4/6  
**„GRYF”**  
 171, Battersea Church Road,  
 LONDON, S. W. 11.

**WOLNE od GŁA**  
 PRZEKAZY PIENIĘDZY  
 DO POLSKI  
**HASKOBA LTD**  
 121, EARLS COURT ROAD,  
 LONDON, S.W.5. FRE 7888

**Poezje**  
**ZOFII HRYNKIEWICZ:**  
 „WYSZŁAM NAPRZECIW” — 7/6,  
 „W KRAINIE BAJKI” — 7/6, „WIER-  
 SZE I BAJKI DLA DZIECI” — 10/-;  
 można zamawiać u Autorki:  
 79, OUTRAM RD., ADDISCOMBE,  
 Croydon, Surrey, England.

**KANCELARIA PRAWNA**  
 pod kierownictwem doktora  
 praw  
**S. OLŚNICKI**  
 Tłumacza przysięgły przy sądach  
 francuskich  
 106, RUE JOUFFROY,  
 PARIS 17-e.  
 Metro Wagram  
 Tel. WAGram 88-91  
 Tłumaczenia urzędowe do ślubów,  
 naturalizacji, sprowadzania rodzin  
 itd. Wszelkie sprawy sądowe, cy-  
 wilne i karne we Francji i  
 w Polsce  
 Pełnomocnictwa.

**ORBIS**  
 30, KNIGHTSBRIDGE • LONDON • S.W.1 • Tel. TEL-2793

**MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ**  
 najszybciej, najkorzystniej, najlepiej  
 wyślesz przez  
**P. C. STORES**  
 S. BREWKA  
 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.  
 Tel. KNI 0747

**BRIDŻ**  
 Plan obrońcy winien być skryształowy od początku rozgrywki i przeprowadzony w sposób konsekwentny. S rozgrywał cztery piki.  
 ♠ W 9 3  
 ♥ A 10 7 6 5  
 ♦ 10 9 3  
 ♣ K 2  
 ♠ A 6 4  
 ♥ 9 3  
 ♦ W 8 5 4  
 ♣ W 10 9 8  
 ♠ 8 2  
 ♥ D W 8 4  
 ♦ 7 6 2  
 ♣ A D 6 4  
 ♠ K D 10 7 5  
 ♥ K 2  
 ♦ A K D  
 ♣ 7 5 3

Pierwszy atak waletem treflowym. Rozgrywający wie o tym, że powodzenie rozgrywki zależy od tego czy uda mu się przebić trzeciego trefla na stole. Obrońcy zaledwie domyślają się tego i w tym sensie powinni przeprowadzić obronę. Bez względu na to co S położy E powinien przejąć tę lewą i podgrać atuta. Teraz jest moment decydujący dla drugiego obrońcy. Jeżeli przebije asem atutowym i zaatutuje, partner jego nie będzie miał więcej atuta do podejścia i trefl zostanie przebity na stole. E powtórnie dojdzie do lewy treflem i wtedy as i młódka atutowa unicestwi wygrana. Tylko posiadając jedynie dwa atuty W winien odegrać asa i zaatakować mając nadzieję, że jego partner ma trzeciego atuta do wytrącenia. Przy takiej obronie straty być nie może, bo jeśli rozgrywający ma sześć atutów grę i tak wygra.

Kazimierz Schleyen

Czytaj polską książkę



## Burzliwy wrzesień...

(Dokończenie ze str. 1)

większość w parlamencie; socjaliści p. W. Brandta podnieśli swój stan posiadania ze 169 do 190 a „wolni demokraci“ doktora Mende wzrosli z 41 na 66, stając się — przy braku bezwzględnej większości jednopartyjnej ChD — czynnikiem istotnym tworzącej się koalicji rządowej.

Widoki nowego gabinetu NRF zarysowują się w tej chwili, jako najprawdopodobniejsza koalicja ChD i Wolnych Demokratów, która tworzyła już dawniej podstawę rządu w Bonn. W. Brandt wysuwa ideę szerokiej koalicji wszystkich trzech partii, ale zarówno Adenauer jak dr. Mende odrzucają myśl współpracy z socjalistami.

Pod znakiem pytania pozostaje natomiast osoba nowego kanclerza. Wolni Demokraci zastrzegali się przeciw Adenauerowi, jak dotąd, wysuwając na jego miejsce dr. Ludwika Erharda, ministra skarbu i od dawna lansowanego następcę sędziwego kanclerza. Alternatywa Adenauer-Erhard wiąże się z najważniejszym dla polityki międzynarodowej zagadnieniem przyszłej orientacji rządu niemieckiego na terenie zagranicznym. Wolni Demokraci są bowiem zwolennikami większej elastyczności w stosunkach z blokiem sowieckim i spodziewają się na drodze zbliżonej do neutralizmu uczynić zjednoczenie Niemiec bardziej realnym, niż okazało się to na torze, stanowiącym prozachodniej linii Adenauera. Stojącym za partią doktora Mende kołom niemieckiego, wielkiego przemysłu śni się też zapewne wschodnia ekspansja handlowa w ramach nowej wersji jakiegoś niemiecko-sowieckiego Rapallo.

### TRAGEDIA

#### FORSOWNEJ NEUTRALIZACJI I JEGO OFIARY

**T**YM CZASEM na afrykańskim terenie Katangi forsowany siłą eksperyment neutralizacji Konga nie przyniósł rezultatów zachęcających. Sekretarz Generalny ONZ Dag Hammarskjöld, zarządzając akcją zbrojną podległych sobie oddziałów w Katandze nie spodziewał się zapewne, że sam powiększy pośrednio krwawą listę jej ofiar. Ze znajdzie śmierć wraz ze swoim sztabem w wypadku samolotowym, związanym ze sprawą zainicjowanej walki, podobnie jak znaleźli ją liczni mieszkańcy Katangi oraz biali i czarni żołnierze którzy padli w akcji zbrojnej, rozpoczętej atakiem „niebieskich kasków“ na budynki rządowe w Elizabethville.

Tragiczne skutki agresji ze strony ONZ przeciwko Katandze, ani śmierć samego p. Hammarskjölda, nie mogą przesłonić ponurej absurdalności tego faktu, że międzynarodowa organizacja, powołana do strażnicy nad pokojem w świecie, sama ten pokój naruszyła, nakazując zbrojne ataki i łamanie oporu siłą. Powszechnie wiadomo, że przepaść leży między wniośnymi hasłami a poziomą

praktyką Organizacji Narodów Zjednoczonych, że stara się ona z reguły zamykać oczy na zbrodnie silnych — jak przede wszystkim sowieckie — a natomiast wyżywa się w potępieniu słabych albo tych, których za słabszych uważa. Najwięksi pesymiści nie przypuszczali jednak, że ONZ potrafi się zdobyć a czynne naruszenie zasad prawa i pokoju, stanowiących fundament jej istnienia.

Niemniej, doszło do tego 13 września 1961 kiedy oddziały „niebieskich kasków“ zabrały się do opanowania siłą stolicy Katangi, Elizabethville w oczywistym celu sterroryzowania prez. Czumbe i rządu tamtejszego oraz likwidacji tej jedynej, sprawnie administrowanej i przychylnie światu wolnemu prowincji Konga. Zbrojna inicjatywa ONZ spotkała się jednak z nieprzewidzianą przez agresorów, twardą obroną ze strony żandarmerii i wojska Katangi. Oddziały te, chociaż dwa tygodnie przedtem przedstawiciele ONZ w Katandze wymusili zwolnienie i deportację ich blisko trzystu białych oficerów, pozostawiając zaledwie kilkudziesięciu, wykazywały dostateczną sprawność wojenną oraz patriotyzm, aby stawić „niebieskim kaskom“ skuteczny opór i następnie zdobywać nad nimi wyraźną przewagę, co dopiero skłoniło śp. Hammarskjölda do rokowań, na które wystartowawszy znalazł śmierć w katastrofie samolotowej.

### PARALIŻ ONZ ?

Jakie były istotne przyczyny agresji ONZ w Katandze? Wiązały się one z ogólnym kryzysem położenia światowego i wyływały bezpośrednio z taktyki, dyktowanej Sekretarzowi Generalnemu przez zarysowującą się większości państw tzw. neutralnych czy niezaangażowanych w Ogólnym Zgromadzeniu ONZ. Chodziło o pozyskanie przez politykę w Kongu tej „trzeciej siły“ i kompromisu za jej pośrednictwem z Moskwą, domagającą się reorganizacji sekretariatu ONZ i atakującą obojętnie p. Hammarskjölda. W tym celu wprowadzono do rządu p. Aduli w Leopoldville, komunistycznego p. Gizengę ze Stanleyville i posłano obu na kongres „neutralistów“ do Belgradu, a równocześnie postanowiono zlikwidować siłą antykomunistyczny rząd Katangi pod wodzą prez. Czumbe. Wszystko to miało związać „niezaangażowanych“ i zmieknąć opozycję Moskwy wobec Sekretariatu Generalnego.

Cała ta koncepcja, jak wszystkie dotąd narodzone ze złudzeń neutralizmu, runęła dzisiaj w gruzy. Śmierć p. Hammarskjölda postawiła też ONZ przed perspektywą całkowitego paraliżu, co przynębia międzynarodowe koła, które z tą organizacją wzniosły hasła i poziomych osiągnięć łączyły poważne nadzieje.

Z. S.

### MIĘDZYNARODOWE WŁADZE SKAUTOWE RADZĄ NAD ZWIĄZKIEM HARCERSTWA POLSKIEGO

Ub. niedzieli odlecieli do Lizbony Przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego — Zygmunt Szadkowski i Komisarz Zagraniczny Związku — Kazimierz Sabbat, by wziąć udział w Międzynarodowej Konferencji Skautowej. Wprawdzie władze ZHP nie otrzymały oficjalnego zaproszenia, niemniej poprzez osobiste kontakty — zwłaszcza z delegacjami harcerskimi tych państw, które są przychylnie ZHP — obydwaj przedstawiciele ZHP będą usiłowali wpłynąć na zmianę decyzji rozwiązania ZHP. Nie ulega wątpliwości, iż niezrozumiała decyzja Międzynarodowego Biura Skautowego wywołała — zwłaszcza po energicznej akcji protestacyjnej samego ZHP jak i wielu polskich organizacji społecznych (przypomnieć tu trzeba wieczór protestacyjny w Londynie zorganizowany przez Zjednoczenie Polskie) — tak wielkie poruszenie i oburzenie w międzynarodowych kołach harcerskich, iż Międzynarodowe Biuro Skautowe będzie się musiało tłumaczyć z decyzji, która je skompromitowała.

Istnieją podstawy do przypuszczenia, iż sprawę ZHP poprą organizacje harcerskie z Włoch, Szwajcarii, Belgii, Iraku i księstwa Lichtenstein. Czy jednak starczy tych przyjaznych głosów?

Piękny gest okazała portugalska organizacja skautowa, która wystosowała do dyrektora Międzynarodowego Biura Skautowego obszerne pismo w którym domaga się „umieszczenia na porządku dziennym 18-tej... Konferencji... sprawy uznawania ZHP oraz przedyskutowania w pełni i bez ograniczeń przez Konferencję tej sprawy w obecności przedstawicieli ZHP...“. W tym samym piśmie piszą skauci portugalscy, iż „uchodźca nie jest emigrantem przybywającym do danego kraju w poszukiwaniu lepszych warunków materialnych lub okazji do zrobienia fortuny. Uchodźca opuścił swój kraj lub do niego nie powrócił wyłącznie dlatego, że jego życie duchowe, moralne i nawet fizyczne byłoby narażone na niebezpieczeństwo, gdyby to uczynił. Jego wiara i patriotyzm są tym świętym dziedzictwem, które on chce, najbardziej ze wszystkiego, przekazać swym dzieciom a nie pozwalają mu one wrócić do swego kraju dopóki wolność nie zostanie przywrócona, niezależnie od tego kiedy to może nastąpić...“.

Po powrocie Przewodniczącego ZHP Zygmunta Szadkowskiego z Lizbony umieścimy z nim wywiad o przebiegu jego rozmów z międzynarodowymi władzami harcerskimi i o wyniku interwencji polskiej delegacji.

### SLUBY CYWILNE MAJĄ MIEĆ „UROCZYSTE CHARAKTER“

Reżymowa Rada Ministrów wydała zarządzenie w sprawie „poprawy pracy Urzędów Stanu Cywilnego“. Zarządzenie to — jak informuje organ partii, „Trybuna Ludu“ — „oprócz usprawnienia pracy Urzędów Stanu Cywilnego zmierza do nadania bardziej uroczystego charakteru czynnościom związanym z zawieraniem związków małżeńskich“. Rady narodowe muszą wydzielić specjalne pomieszczenie w swoim gmachu i urządzić „estetycznie“. Przyjmowanie interesantów przez Urzędy Stanu Cywilnego, wykonywanie takich czynności związanych z zawarciem małżeństwa, jak rejestracja, przedkładanie odpowiednich dokumentów itp., odbywać się będzie w innych pomieszczeniach.

Do najistotniejszych postanowień omawianego zarządzenia zaliczyć należy przepis, zezwładający możliwość zawierania małżeństw w dni świąteczne i w dni poprzedzające święta — poza godzinami urzędowymi. Dotąd czynności te odbywały się w dni powszednie w godzinach urzędowych.

(FEC)

## KRONIKA TYGODNIA

13 września  
Wojska ONZ zajęły siłą Katangę, prowincję Kongo. Prezydent Katangi, Czumbe, uciekł.

14 września  
Wojska Katangi toczą krwawe walki z wojskami ONZ, a zwłaszcza z oddziałami irlandzkimi i hinduskimi.

W czasie najbliższego Zgromadzenia Generalnego ONZ przedstawiciele USA i ZSRR zgodzili się wszcząć nieoficjalne rozmowy w sprawie Berlina.

15 września  
Stany Zjednoczone wszczęły — po 3-letniej przerwie — doświadczenia z bombą atomową. Jest to odpowiedź na doświadczenia sowieckie, które trwają już od kilku tygodni. W ZSRR wybuchło już 13 bomb atomowych.

16 września  
Sąd wojskowy w Turcji wydał 15 wyroków śmierci przeciw b. członkom i sympatykom dawniejszego rządu, obalonego przez wojsko. Powieszono już zostali m. in. min. spr. zagr. Fatin Zorlu i b. min. skarbu Hassan Polatkan.

17 września  
W czasie demonstracji antynuklearnych w Londynie policja aresztowała 1.140 osób. Wszyscy aresztowani odpowiadają przed sądem.

Na mocy wyroku powieszony został również b. premier Turcji, Adnan Menderes.

18 września  
W Północnej Rodexji zginął w katastrofie lotniczej sekretarz generalny ONZ Hammarskjöld, który pośredniczył w ostrym sporze między prezydentem

Katangi, Czumbe a ONZ. Śmierć jego wywołała wszędzie wielkie wrażenie.

W wyborach do parlamentu w Niemczech zach. najwięcej głosów zdobyła partia chrześcijańskich demokratów kanclerza Adenauera, choć straciła bezwzględna większość. Duże sukcesy odnieśli socjaliści i liberałowie. Partia uchodźców nie zdobyła żadnego mandatu. Wyniki: chadecy 241 (dawniej 277), socjaliści 190 (168), liberałowie 66 (43).

19 września  
Kierownictwo chrześcijańskich demokratów w Bonn zwróciło się oficjalnie do Adenauera z propozycją objęcia stanowiska kanclerza.

### SZWAJCARIA

S. P. TADEUSZ WĘGRZYNEK

Dnia 10.IX. 1961 zmarł nagle w szpitalu kantonalnym we Frauenfeld kapral-podchorąży 6. K.P.S.P. Tadeusz Węgrzynek ur. 1.III. 1906 w Limanowej, jeden ze współzałożycieli SPK w Szwajcarii i członek Sądu Koleżeńskiego tejże organizacji. Zmarły był przed wojną referentem wojskowym starostwa w Białej-Bielsku. Po wojnie osiadł we Frauenfeld pracując w firmie O. Lieber i biorąc żywy udział w życiu organizacyjnym tak SPK jak i Koła 2 DSP w Szwajcarii. Dzięki swym niepospolitym zaletom charakteru zyskał sobie tutaj miłość i poważanie tak rodaków jak i miejscowego społeczeństwa, czego dowodem był liczny udział w uroczystym pogrzebie prowadzonym przez polskiego proboszcza w Szwajcarii. Zmarły pozostawił w Polsce siostrę i brata. Cześć Jego Pamięci.

## Dwadzieścia dwa lata temu...

(Dokończenie ze str. 1)

ranu, od Teheranu do Jałty, to znaczy od głupoty do tchórzostwa, od tchórzostwa do zakłamania, od zakłamania do zdrady. Sto milionów Europejczyków rzucono na pastwę komunizmu w nadziei, że trawienie tak wielkiej masy potrwa czas dłuższy, zatrzyma dalszy pochód imperializmu sowieckiego, na długie lata zapewni Zachodowi możliwość spokojnego życia i użycia. „Panem et cincenses“ — wołał tłum rzymski nawet wtedy, gdy barbarzyńcy wschodni sztykowali się do zadania ostatecznego ciosu ówczesnej cywilizacji. „Chcemy do domu“ — wołali w 1945 roku na placu Zgody w Paryżu żołnierze aliancy, choć Sowiety wcale nie myślały ani o demobilizacji ani o rozbrojeniu.

Rachuby na spokojne życie i użycie, oparte na głupocie, tchórzostwie, zakłamaniu i zdradzie — zawiodły z kresem: bolszewizm wciąż posuwał się naprzód, a raczej parł naprzód z zawrotną szybkością. Jak słusznie przypomina jeden z dziennikarzy amerykańskich, w okresie bezpośrednio po wojnie, w latach 1945-1950, Stalin powiększył swoje imperium w tempie 128 km kwadratowych na godzinę. Przez całe pięć lat! Przy zupełnej bierności Zachodu. Jest wiele danych po temu, że Chruszczew ten rekord pobije.

A wszystko się zaczęło owego 17 września 1939 roku, owej — tak samo jak dzisiaj — pięknej i pogodnej niedzieli.

Niestety, o tej złowieszczej dacie nikt już dzisiaj na Zachodzie nie

pamięta. Gorzej, zapomnieli o niej nawet polscy emigranci. Toteż cicho jest dzisiaj w polskim Paryżu, cicho w Londynie, cicho we wszystkich ośrodkach na emigracji.

Pisał w swoim czasie Mickiewicz: „Duszą narodu polskiego jest pielgrzymstwo polskie“. I dodawał: „Tulałtwo, to jest ogromne poselstwo, wyprawione przed oblicze ludów Europy“. Gdyby żył dzisiaj, musiałby napisać: przed oblicze wszystkich wolnych jeszcze ludów świata. Taki jest bowiem zasięg naszej diaspory.

Ale dzisiejsze „poselstwo“, po dwudziestu dwóch latach posłowania, zaczyna zdradzać objawy poważnego zmęczenia, staje się dziwnie mało wrażliwe, czasem niebezpiecznie pobłażliwe.

„Ja nigdy pod rząd rosyjski nie wróce, nigdy...“ — powtarzał Mickiewicz. I nigdy nie wrócił. Nasze „poselstwo“ uwielbia wieszcza, ale przykładu z niego brać nie chce. Na emigracji coraz bardziej panoszą się ugoda, wzrasta liczba oportunistów i dwustolkowców. A nawet zwyczajnych agentów. W tych warunkach, słowo „niezlomny“ staje się synonimem niezrozumiałego uporu, zaciefrzewienia, braku tolerancji i braku szerszych horyzontów. I nic dziwnego. Głupota, tchórzostwo, zakłamanie i zdrada należą do zwyrodnień ludzkich, które łatwo się udzielają innym. Udzieliły się więc także wielu członkom „poselstwa polskiego“.

Jest o czym dumać w tę niedzielę 17 września...

Stanisław Paczyński

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3. — we Francji NF 0.75. — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc — w Szwecji 90 öre. — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu). — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, platna z góry)  
Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf“ Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky, 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7315-20, podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Admin. „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Île, Paris IV; nr. konta poczt. Paris ce 565150. Franca Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Małcki, Pulpelan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München, 45, Gablonzstrass 7/1. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens, Kiosk Kompani, Post-

box 115 Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocz. 120; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII: frasz. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6, rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W Szwecji: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/11, Stockholm. — W WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. We-lacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem pocztowym. — W ARGENTYNI: prenumerata rocznie \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“ Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem“ 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf“, London. — W PŁD. AFRYCE: kwart. 16/6, rocznie — 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna: \$2.10, półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: „Gryf Publications“, W. Bień-

kowski, 738 Hampton A. Schenectady, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Żukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich. USA.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden łań przez jeden łań \$1.50, wzgl. 1 cm. przez jeden łań 7.50 NF. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, tel WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London, W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 20, Queens Gate Terrace, S. W. 7. Tel. KNI 6855.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“, 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.